

STADJON

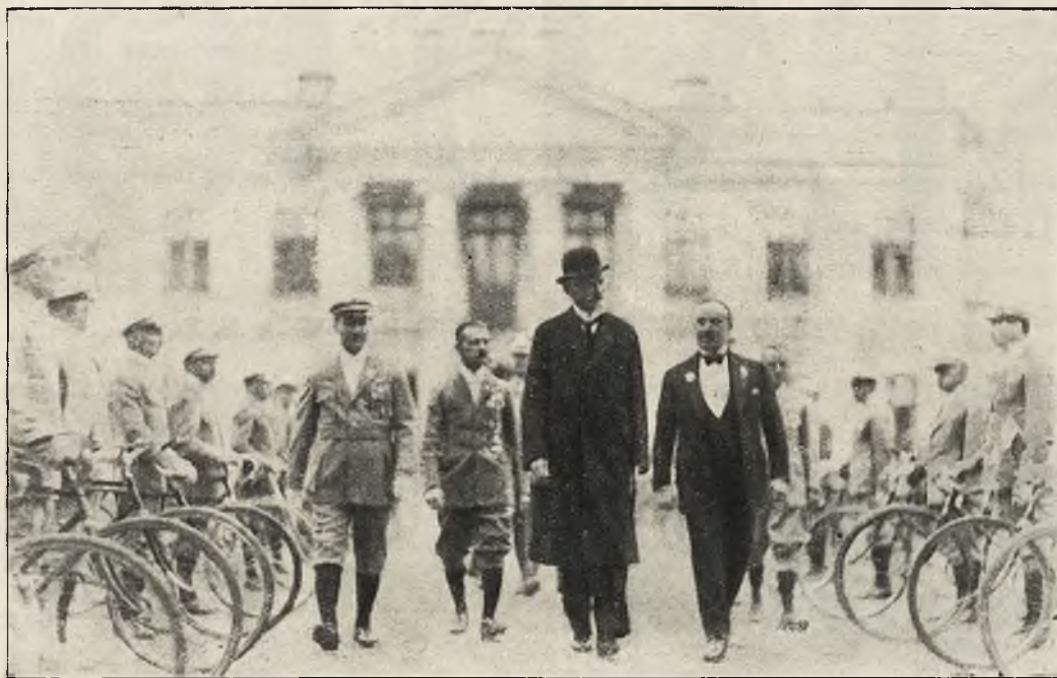
TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



fol. R. Walter.

W dniu 3 maja jedną niestety na szerszą skalę zorganizowaną imprezą sportową była sztafeta Kolarska, która z kilku miast przywiozła do Belwederu pozdrowienia dla Pana Prezydenta. Ostatni zawodnik sztafety ciechanowskiej mija bramę Belwederu



Pan Prezydent w otoczeniu przedstawicieli władz kolarskich robi przegląd przybyłych sztafet

NIETYLKO POKAZYWAĆ SIŁĘ LECZ JĄ POMNAŻAC

Przeżyliśmy świeżo święto 3-go Maja. Hasło rzucone przed paru laty, aby dzień ten czcić nie łzawymi wspominkami, a czynami woli, energii oraz tężyzny cielesnej — przyjęło się, że tak powiem w zasadzie, ale jeszcze praktycznie nie pozostaje hasłem, a nie zwyczajem.

Wprawdzie urządzono tu i owdzie zawody, sztafety, mecze. Ale było tego za mało, ilościowo i jakościowo. Niektóre imprezy dość szumnie zapowiadane wcale się nie odbyły, inne wypadły skromniej niżby wypadało. Wogóle święto majowe nie dało dreszczu ożywczego w świecie sportowym.

Świat przysposobienia wojskowego wziął udział w parady wojskowej, przedefilował po ulicach i resztę dnia odpoczywał. Przyznam się, że cokolwiek inaczej przedstawiam sobie święto energii i siły.

Wyobrażam sobie, że w tym dniu każde stowarzyszenie mające do czynienia z kulturą fizyczną powinno odnieść jakieś zwycięstwo. Zwycięstwo nad przeciwnikiem w meczu, zwycięstwo nad widzami, których zachwyci i zjedna sobie dzięki pokazowi. Zwycięstwo nad swymi członkami, których perspektywa popisu majowego wyrwie ospałości.

W dniu święta narodowego powinny żywo bić zbiorowe serca klubów i towarzystw. Powinny odby-

wać się „masowe“ pokazy, popisy, zawody, wycieczki i t. d.

Wymówka, że 3-ci maja leży w sezonie sportowo martwym — nie może być brana poważnie. Wiele gałęzi sportu właśnie kończy swój okres zimowy, że wspomnę gimnastykę albo szermierkę. Atletyka razem z wszelkimi grammi sportowymi nie zasypia już teraz snem zimowym i na wiosnę nie można wymawiać się brakiem treningu.

Jednem słowem są wszelkie dane po temu, aby sport brał udział w święcie narodowym nie przez nielicznych delegatów — lecz jako całość.

To samo chciałbym powiedzieć o stowarzyszeniach P. W. Te mogłyby święto narodowe wykorzystać dla propagandy swych idei. Toć konstytucja majowa między innymi reformami miała zabezpieczyć państwu armję. Toć autorów Konstytucji Majowej ten sam duch natchnął, który dziś każe nam prowadzić pracę w kierunku przysposobienia wojskowego.

Wydaje mi się tedy, że parada, defilada, nawet obchody uroczyste wewnętrzne (akademje) nie wyczerpują tego, co mogłyby omawiane Stowarzyszenia uczynić w dniu święta narodowego, czcząc je pokazem siły, a zarazem tę siłę pomnażając.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Nieporozumienie istniejące pomiędzy Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim a poszczególnymi międzynarodowymi związkami sportowymi w sprawie igrzysk olimpijskich, powoduje zrozumiałe zaniepokojenie w holenderskim komitecie olimpijskim o los najbliższych (1928 r.) igrzysk, odbyć się mających w Amsterdamie.

Jak wiadomo, po wielu staraniach, holenderski olimpijski komitet otrzymał niezbędne fundusze na budowę wielkiego stadionu, pływalni i innych urządzeń koniecznych. Obecnie, kiedy już najwyższy jest czas, aby przystąpić do prac budowlanych, zachodzi obawa, czy igrzyska olimpijskie w roku 1928 wogóle dojdą do skutku. Komitet holenderski, ryzykujący poważne sumy na przygotowanie igrzysk, jest z tej racji w przykrej niepewności i kłopotach.

Istota konfliktu pomiędzy międzynarodowym komitetem olimpijskim a międzynarodowymi związkami sportowymi w kwestji najbliższych igrzysk, przedstawia się jak następuje: Na ostatnim kongresie olimpijskim, który miał miejsce roku ubiegłego w Pradze czeskiej, ustalony został ostatecznie program igrzysk olimpijskich na rok 1928, w ramach ogólnych, jedynie co do rodzajów sportów, jakie znajdą w igrzyskach swój wyraz. Ale — w tymże roku w Pradze odbył się zjazd przedstawicieli międzynarodowych związków sportowych, na którym jednogłośnie — za wyjątkiem Międzynarodowego Związku Lekko-Aletrycznego, który wstrzymał się od głosu, postanowiono domagać się od Komitetu Olimpijskiego, aby do grona, tworzącego Międzynarodowy Komitet Olimpijski, weszli delegaci wszystkich międzynarodowych związków sportowych, po jednym przedstawicielu na każdy związek.

Wydział Wykonawczy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego rozpatrując na swem zebraniu w Paryżu owo żądanie związków sportowych, postanowił, iż w sprawie tej zdecydować musi komplet członków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego na kongresie, jaki odbyć się ma w roku bieżącym w Lizbonie.

W motywacji, jaką dla poparcia swego żądania wysunęły związki sportowe, przytoczone zostały argumenty dość ważne. Twierdzą one mianowicie, że — być może — w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim zasiadają ludzie dla sprawy sportu niezmiernie zasłużeni, tem niemniej wszakże stojący przeważnie poza nawiązanym do życia sportowego, którem — w poszczególnych jego dyscyplinach — zarządzają międzynarodowe związki sportowe. — Związki te dzierżą w swych rękach całość spraw poszczególnych sportów, dziwne jest tedy odsuwanie tych fachowców od udziału w tak decydujących i najważniejszych bodaj sprawach sportowych, jak igrzyska olimpijskie. Monopol

na organizowanie igrzysk olimpijskich niestunnie dzierzony jest w rękach wyłącznie członków komitetu olimpijskiego, którzy — aczkolwiek jaknajlepiej ożywni duchem — nie są już *au courant* najistotniejszych potrzeb praktycznego sportu, a co więcej — nie byłiby w stanie zorganizować igrzysk olimpijskich, gdyby udziału swego odmówiły międzynarodowe związki sportowe.

W walce, którą związki międzynarodowe wydały komitetowi olimpijskiemu — nie ulega wątpliwości, przegrać musi ten ostatni. Wyobraźmy sobie bowiem, że żądaniu międzynarodowych związków sportowych — abstrahując narazie całkowicie od kwestji jego słuszności, międzynarodowy komitet olimpijski dla jakichbądź względów odmówi satysfakcji. Wówczas poszczególne międzynarodowe związki sportowe mocne będą zakazać podwładnym im związkom wzięcia udziału w najbliższych igrzyskach. A ponieważ one wyłącznie posiadają prawo egzekutywy w stosunku do związków sportowych w poszczególnych państwach, przeto — nie ulega wątpliwości — amsterdamskie igrzyska olimpijskie w takim przypadku mogłyby nie dojść do skutku.



Frantz Reichel

Na tle zarysowanego przez nas konfliktu i ewentualnych jego konsekwencji, zrozumiałym się stanie dla wszystkich niepokój o los najbliższych igrzysk. Igrzyska raz skompromitowane waśniami najwyższych władz — straciłyby na zawsze dużo ze swego dotychczasowego splendoru.

Sytuacja jest o tyle poważna, że niektóre związki w oczekiwaniu decyzji, jaka zapasę ma niezadługo w Lizbonie, zajęły już nieprzejednane stanowisko, grożąc, że w razie nieuwzględnienia życzenia związków — uchylą się od udziału w igrzyskach. Oświadczenie takie, będąc bezsprzecznie swego rodzaju presją, jaką związki te pragną zawczasu wyrzucić na Komitet, stanowi zarazem groźne memento.

Znany działacz sportowy we Francji, wielce zasłużony Frantz Reichel, zastanawiając się nad poruszoną przez nas sprawą, nie wchodząc bynajmniej w zagadnienie, czy żądanie związków sportowych jest uzasadnione dochodzi słusznie do wniosku, że pozytywne załatwienie sprawy tej jest najważniejszą kwestją dnia. Związki sportowe, których dziełem przedewszystkiem są igrzyska olimpijskie, pragną być członkami olimpijskiego sztabu generalnego, pragną wnieść do komitetu olimpijskiego łachową swą współpracę i doświadczoną radę.

Ze swej strony pragniemy zaznaczyć, że związki sportowe nawet bez własnej delegacji w łonie Komitetu Olimpijskiego miały zapewnione załatwienie słusznych życzeń. Zacytujemy jako przykład, że Międzynarodowy Związek Wioślarski uzyskał w Komitecie całkowitą satysfakcję co do żądanej przez siebie liczby biegów na Igrzyskach oraz szeregu innych spraw, stanowiących techniczną stronę organizacji regat olimpijskich na rok 1928. Jak widzimy więc, Komitet Olimpijski nie uważa się za alfilę i omęgę wszystkich sportów i ze współpracy związków korzysta chętnie pomimo, że związki te nie posiadają w komitecie swych reprezentacji.

Sprawa wszczęta przez związki sportowe posiada zapewne prócz oficjalnego jeszcze i zakulisowe tło. Wiemy naprzykład, że definicja amatoryzmu, omawiana na ostatnim kongresie olimpijskim w Pradze czeskiej, nie zawsze idzie po myśli zainteresowanych związków. W tym właśnie przypadku i w szeregu innych podobnych, związki pragną bronić swych tez bezpośrednio w samym komitecie olimpijskim, co znowu nie bardzo chyba dogadza ludziom, zgrupowanym w tym Komitecie, a stojącym na straży idei czystości olimpizmu.

Niezależnie jednak od rozważań na temat racji tej czy tamtej strony, faktem jest, że igrzyska olimpijskie w roku 1928 znajdują się obecnie pod znakiem zapytania.

Rozwiązanie przyniesie niedaleki Kongres Olimpijski w Lizbonie. K. Muszałówna.

SĄD NAD SĘDZIAMI

(Na marginesie zawodów szermierczych Polska — Czechosłowacja)

Z pośród sprawozdań z meczu szermierczego Polska-Czechosłowacja, dwa (w „Il. Kurjerze Codz.” Kraków 20.IV i w „Przeglądzie Sportowym” Nr. 16) akcentują sprawę funkcjonowania polskiej części „jury” w sposób tak drastyczny, że domaga się to oddzielnego omówienia. W obydwu wypadkach działalność polskich arbitrów oceniona jest bardzo negatywnie, przyczem stawia się im zarówno zarzuty natury ogólnej (zbyttnia kurtuazja wobec gości, niezdecydowanie, brak energii), jak i zarzuty konkretne: 1) nieobejrzenie „pointes d’arret” przy szpadach (czemu przypisuje się kontuzję p. Friedricha i pozbawienie tym sposobem drużyny polskiej w szablach udziału tego wybitnego szermierza), 2) niedopatrzenie w meczu na szable (głównie na niekorzyść p. Gollinga).

Pomimo niechęci do publicznych dyskusyj tego rodzaju, decyduję się prosić „Stadion” o udzielenie mi głosu w tej materji. Gdy bowiem z jednej strony jestem — jako członek zaatakowanej komisji sędziów — interesowany osobiście w jasnym postawieniu kwestji, to znow z drugiej — mogę w danych granicach traktować realne zarzuty o tyle obiektywnie, że ograniczywszy swoje funkcje sędziowskie do roli arbitra w meczu floretowym, nie wchodząc wskutek tego w rachubę ani jako

współodpowiedzialny za wypadek p. Friedricha, ani też — za podkreślone specjalnie, jako szczególnie brzemienne w skutki, niedopatrzenia w spotkaniach na szable.

Tem, co w niemiły sposób zwraca uwagę w obydwu wymienionych recenzjach (różnych rozmianami, lecz zupełnie pokrewnych sobie tokiem i sposobem przedstawienia rzeczy, a zwłaszcza ugrupowaniem zarzutów) jest uporczywe powtarzanie tego samego refrenu. Np. „Przegląd sportowy” utrwaliwszy swój pogląd na „jury” we wstępnym omówieniu w sposób dostatecznie jasny, powraca do tego tematu przy szczegółowym omówieniu wyników jeszcze cztery razy; podobnie wiele miejsca w stosunku do objętości atrykułu poświęca tej sprawie „Il. Kurjer Codzienny”. Powstaje stąd karykaturalne przesunięcie perspektywy, w której główny przedmiot sprawozdania zaciera się, zaś rzekome przewinienia sędziów urastają do niebywałego rozmiaru.

Jakież są te przewinienia?

Pierwsze — to zbyt „gościnnie” sędziowanie, zbyt duża kurtuazja względem obcych szermierzy. Należy je prawdopodobnie rozumieć tak, że ten lub ów sędzia z polskiej strony, nie będąc bezwzględnie pewnym swego zdania, nie starał się przeprzeć go wszelkim sposobem, względnie — nie protestował prze-

ciw odmiennemu rozstrzygnięciu. Jeżeli ta interpretacja jest słuszną, to zawiera implicite odrazu także „brak zdecydowania i stanowczości”, oraz brak „energji”. Czyżby te indywidualne ułomności natury ludzkiej zeszyły się właśnie w tak uderzający sposób w danym zespole sędziowskim? Nie chcemy wcale twierdzić, że polscy jurorzy umieli w każdym wypadku trwać przy bezwzględnie „tak” lub „nie” w bezwarunkowej nieustępliwości, ale nie sądzimy, aby różnica pomiędzy polską a czechosłowacką częścią komisji zarysowała się aż tak jaskrawo i aby nasza kurtuazja nie natrafiła na wzajemność. Nie zapominajmy,

*) Pozwolę sobie przytoczyć przykład: pierwszego dnia zdarzyło się, że mój czechosłowacki partner w „jury” i ja objawiliśmy dwukrotnie, raz po raz, wręcz przeciwnie zdania, przyczem każdy z nas zgodnie z przekonaniem głosował na korzyść swego rodaka. Widzę jeszcze, jak sympatyczny reprezentant Czechosłowacji, usłyszawszy po raz drugi mój sprzeciw, potrząsnął desperacko głową i milcząc, wrócił na swoje miejsce. W tej chwili pewnie myślał, że „ciągnę” tendencyjnie na naszą stronę; byłoby mi przyjemnie wiedzieć, że potem zmienił zdanie.

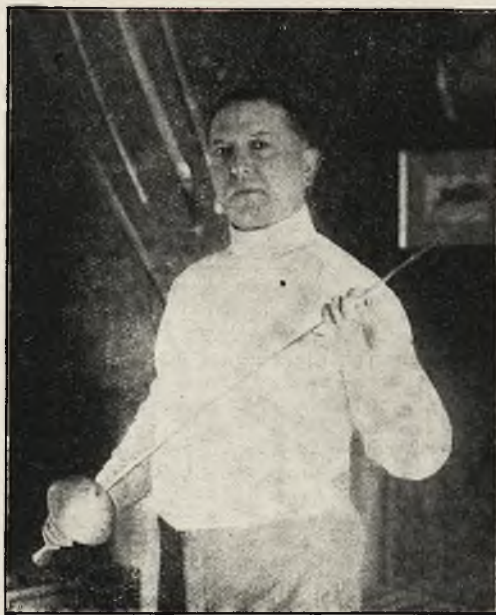
że organizatorzy tej pięknej imprezy sportowej podkreślali od początku przyjacielski charakter meczu, a obowiązkiem sędziów było podtrzymać ten charakter.

Należy wreszcie uwzględnić, że im skrupulatniejszym jest juror, im bardziej pragnie być w porządku z poczuciem słuszności, tem trudniej jest mu w pewnych skomplikowanych przypadkach przezwyciężyć własne wątpliwości. Wywiera to złe wrażenie zarówno na zawodnikach jak na widzach — bez kwestji; ale o wiele gorsze wrażenie sprawiają sędziowie krańcowo odmiennego typu, którzy nie znają wcale takich wątpliwości, decydując się zgóry na popieranie jednej ze stron walczących. Każdy z nas widywał na szóstym świecie ten typ, każdy odnajdzie pewnie w swej pamięci zawody, przy których „energia” takich sędziów groziła otwartym skandalem. Sędzia chwiejny, niezdecydowany, jest oczywiście nie na swoim miejscu, ale sędzia, którego spotka uzasadniony a nie odparty odpowiednio zarzut stronniczości, staje się wręcz niemożliwym. Dobrze byłoby może, aby ci, co tak surowo sądzą brak stanowczości u polskich jurorów, przyznali im przynajmniej — okoliczności łagodzące.

Przychodzi kolej na zarzuty szczegółowe, naprzód na zarzut nieobejrzenia broni.

Żadnych bezpośrednich informacji co do samego faktu — czy to pozytywnych czy negatywnych — nie mamy; zacytowane sprawozdania opierają się prawdopodobnie na wnioskowaniu a posteriori: ponieważ p. Friedrich uległ kontuzji, więc spada jego przeciwnika widocznie nie przeszła przez egzamin. Wniosek ten może być słuszny, albo nie być nim, ponieważ trudno twierdzić, aby zbadanie broni absolutnie wykluczało takie wypadki. Zabezpieczenie „pointe d'arrêt” może doznać zmiany w czasie walki i zadał 5 pchnięć, z których żadne nie sowa mogą mieć dotkliwe konsekwencje, a odporność materiału kostiumu przeciwnika odgrywa także swoją rolę. Mimowolny sprawca tego przykrego wypadku stoczył przedtem 3 walki i zadał 5 pchnięć, z których żadne nie pociągnęło za sobą złych skutków. O ile zatem zbadanie spada rzeczywiście uszło uwagi przewodniczącego tej komisji, jak również technicznego doradcy komitetu, wytrawnego fехmistrza AZS. (który przez cały czas utrzymywał stały i bardzo ścisły kontakt z „jury”).

*) Za przykład mogą posłużyć rozgrywki o mistrzostwo Polski w szpadzie w 1925 r. Wówczas spadły były egzaminowane, pomimo to p. rtm. Segda uległ silnej kontuzji, która pozbawiła go możliwości rozegrania dalszych walk. W żadnym sprawozdaniu nie atakowano z tego powodu jurorów, ani nie umniejszano sukcesu zwycięzcy.



Mjr. Nussbaum
jeden z czołowych szermierzy

względnie — o ile zostało ono z tych czy owych względów zaniechane, to chyba sprawiedliwiej byłoby nie wpisywać całej tej pozycji w rejestr rzekomych uchybień komisji sędziowskiej, lecz wziąć w rachubę zbieg niefortunnnych okoliczności, jeżeli już nie wogóle — vis maior.

W rezultacie miały braki sędziowania zaciężyć głównie na wynikach walk na szable. Przebieg tych walk śledziłem jako bardzo zainteresowany widz i nie odniosłem wcale wrażenia, aby sędziowie nasi byli tu mniej skrupulatni, czy też mniej uważni, aniżeli przy poprzednich spotkaniach. Przeoczonych (według „Przeglądu”) trzech całkiem poprawnych i regularnych cięć” płk. Gollinga nie mógłbym się doliczyć, za to przyznaję, że co do dwóch tuszów zweryfikowanych na niekorzyść tego świetnego szermierza, byłbym głosował odmiennie. Nie wynika stąd jednak, abym ufał swojej ocenie bardziej, niż orzeczeniu jurorów, którzy stojąc bliżej i obserwując z natury rzeczy baczniej, mogli lepiej osądzić czy to różnicę czasu, czy też uzasadnienie kontrakcji. W wypadkach, o których myślę, nie było bowiem „przeoczenia” cięć, lecz chodziło o kwestję zaliczenia t. j. o ocenę ważności tuszów materialnie stwierdzonych. W każdym razie obydwie wypadki dopuszczały różną interpretację,

zaś omyłka w rozstrzygnięciu — o ile przyjelibyśmy ją za popełnioną — należałaby do kategorii tych, które zdarzają się (bez przesady) w każdym turnieju. Ostatecznie p. referent sportowy „Il. Kurjera” sam mówi, że uważa polskich jurorów uchodzących „drobne rzeczy, które jednak w sumie decydują o wyniku”.

Wydawałoby się, że niedopatrzności tego rodzaju zdarzają się nawet rutynowanemu sędziom po obu stronach i wyrównują się w ogólnym wyniku, w każdym razie trudno na drobnych usterkach opierać ciężkie rekryminacje.

Nie od rzeczy będzie może przytoczyć tutaj znany dobrze moment, który krytyka sędziów powinna uwzględnić na pierwszym miejscu, to jest — trudność oceny, minimalnych różnic czasu i miejsca, obejmowania jednym rzutem oka położenia, kierunku i ruchu kling w każdej fazie walki. Nie chcąc brać na własny rachunek porównania tych trudności z wymaganiem innych gałęzi sportu, zacytuję zdanie obcego publicysty sportowego: „Il arrive que, parfois, nous apitoyons sur le sort des arbitres de football, de rugby, de boxe et de water-polo. Ils ne sont pas à plaindre si nous les comparons à ceux de l'escrime”. (Peyronnet de Torres in Le Miroir des Sports).

Może tych kilka uwag rzuci na rolę sędziów meczu krakowskiego światło bardziej odpowiadające rzeczywistości, niż ponury obraz, przedstawiony w „Il. Kurjerze Codz.” i w „Przeglądzie Sportowym”. Może nawet po spokojniejszej rozprawie obudzi się refleksja, że jednak owa komisja polskich sędziów ma swoją część w sukcesie moralnym, jaki przedstawia dla Polskiego Związku Szermierzy zorganizowanie i przebieg tej pierwszorządnej imprezy sportowej. Niejaką wskazówkę w tym kierunku daje mimowoli p. referent sportowy „Kurjera”, gdy mówi: „Z całym spokojem będą mogli nasi sympatyczni goście powiedzieć, że w Krakowie sędziowie szermierscy nie są szowinistami”. Ta pochwała, chociaż na tle poprzedzającej krytyki brzmi ironicznie, pozostaje jednak mimo to pochwałą, nawet wbrew przypuszczalnej intencji autora. Wszyscy możemy sobie tylko życzyć, aby sprawdził się wypowiedziany wniosek. Niechaj nasi goście zachowają wrażenie sportowej lojalności polskich szermierzy, niechaj zaświadcza, że sędziowie polscy nie dla zadośćuczynienia regulaminom, lecz z własnego wewnętrznego impulsu stosują naprawdę zasadę, o której postanowienia Międzynarodowego Związku mówią: „Les membres de jury prennent individuellement et solennellement l'engagement d'honneur de respecter et faire respecter le règlement et de remplir leurs fonctions avec la plus scrupuleuse impartialité”.

Dla sławy polskiego imienia zagranicą nie będzie to rzeczą obojętną.

Tadeusz Zubrzycki

PILOT POLSKI NA SZLAKU PARYŻ—TOKIO—WARSZAWA

W roku ubiegłym cała Polska z elektryzowaną była faktem dokonania pierwszego dużego raidu lotniczego przez polskiego pilota, płk. M. Rayskiego.

Raid ten, że przypomnimy tu czytelnikom naszym, odbyty został na następującym szlaku powietrznym: Paryż—Madyt—Casablanca—Tunis—Ateny—Konstantynopol — Warszawa. Raid ten wzbudził zrozumiałe podziw i zainteresowanie nie tylko najbardziej zainteresowanych sfer polskich. Prasa zagraniczna zamieściła obszernie wzmianki o raidzie tym, który dokonany w warunkach trudnych, bez przygotowanych etapów zwrócił uwagę całego świata na młode lotnictwo polskie.

Zachęcony powodzeniem pierwszego raidu lotniczego pilot płk. Rayski zamierza w roku bieżącym przedsięwziąć drugi, znacznie szerszy pomysłany lot. Według posiadanych przez nas informacji płk. Rayski przygotowuje się do wielkiego raidu, główne punkty którego byłyby następujące: Paryż—Tokio—Warszawa.

Ci z czytelników naszych, którzy pamiętają jak wielkie wrażenie przed dwoma laty zrobił świetny pilot francuski, Pelletier D'Oisy, przeistępując identyczny dystans, Paryż—Tokio, oraz ci, którzy przypominają sobie entuzjazm prasy świata całego z racji zeszłorocznego raidu japończyków z Tokio do Paryża, będą w stanie zdać sobie sprawę, jak wielkim jest zamiar polskiego pilota — i jak poważne wymaga on atuty dla lotnictwa polskiego.

Garść posiadanych przez nas w sprawie projektowanego przez płk. Rayskiego raidu, szczegółów, jest następująca:

Płk. Rayski zamierza przebyć drogę powietrzną z Paryża do Tokio w 7 dni! Etapy

rozłożone zostały w następujący sposób: 1 dzień — Paryż—Warszawa—Lida, drugi dzień — Lida—Moskwa—Kazań, trzeci dzień — Kazań—Mikołajewsk (koło Omska), czwarty dzień — Mikołajewsk — Krasnojarsk, piąty dzień — Krasnojarsk—Czita, szósty dzień — Czita—Ko-



Płk. Rayski z mechanikiem, sierż. Kubiakiem

rea, wreszcie siódmy i ostatni dzień — Korea — Tokio.

W Tokio płk. Rayski zatrzyma się na parę dni, zmieni silnik, poczem uda się samolotem w powrotną drogę, końcowym punktem której byłaby Warszawa.

Samolot, na którym płk. Rayski zamierza zrealizować swój lot, jest markiz Potez 25. Silnik — Renault 420 HP.

Rząd republiki Sowieckiej zapewnił dziełnemu pilotowi pomoc swą w tej mierze, że na punktach etapowych nie będą mu czynione żadne trudności i że będzie mógł zaopatrzyć się na nich w niezbędne zapasy benzyny, oliwy i t. d.

Raid przedsięwzięty przez płk. Rayskiego ma się rozpocząć w tych dniach. Szóstego maja płk. Rayski zamierza wystartować z Warszawy do Paryża, skąd dopiero rozpocznie swój raid. Odlot z Paryża nastąpić ma 16-go maja.

Towarzyszem płk. Rayskiego będzie mechanik Kubiak, ten sam, który w ubiegłym roku wspólnie z nim dokonał pamiętnego wszystkim nam raidu Paryż—Casablanca—Tunis—Ateny—Warszawa.

Lot, projektowany przez płk. Rayskiego, napawa wielką radością wszystkich tych, którym drogą jest idea lotnictwa polskiego.

W porównaniu z lotnictwem zagranicznym młodziutkie lotnictwo polskie przebyć musi jeszcze dużą drogę, aby dorównać pierwszemu. Nie mamy przecież ani jednego polskiego typu płatowca, czy silnika. Na maszynie obcej marki płk. Rayski opowie w dalekich krajach o dzielności pilota polskiego, zadokumentuje żywym przykładem istnienie polskiego lotnictwa.

Kamus.

ODZNAKA SPORTOWA

Specjalizacja jest zjawiskiem wtórnym. Właściwie człowiek jest wszechstronny, a zśród różnych czynności wybiera i wyróżnia te, do których specjalną skłonność zdradzają jego właściwości fizyczne, duchowe i intelektualne. Właściwie więc normą jest przeciętna wszechstronność.

Przeciętny obywatel odbiera wykształcenie ogólne i na tem poprzestaje. Wybitniejsze tylko jednostki kształcą się dalej. Specjalizują się w jednym kierunku. Do wyjątkowych rzadkości należą jednostki, które opanowują dwie lub więcej specjalności.

Fenomenami pod tym względem byli filozofowie starożytni, którzy potrafili ogarnąć całą niemal wiedzę ludzką i pod powłoką swej czaszki skoncentrować nieprzebraną potęgę umysłu. Zresztą zakres wiedzy starożytnych był węższy.

Węższym również był zakres ćwiczeń cielesnych i „pentathlon” obejmował niemal całą ich pełnię, to też zwycięzcę pentathlonu uważano za najdzielniejszego, bo najwszechstronniejszego, atletę i wieńczono go najszczytniejszym laurem. Pięciobój grecki obejmował: bieg na jeden stadion (185 mtr.), skok wdal, rzuty dyskiem i oszczepem oraz zapasy. W czasach nieco późniejszych następuje specjalizacja i pentathlon ulega zapomnieniu.

Dopiero w końcu ubiegłego stulecia, przy okazji wznowienia Igrzysk Olimpijskich, przypomniano sobie o pięcioboju i nieco zmodyfikowany wprowadzono do programu zawodów.

Pięciobój jednak, jest terenem popisu dla wyspecjalizowanych atletów. Ich wszechstronność nie ma nic wspólnego z wszechstronnością przeciętnego człowieka. Są oni wyspecjalizowani w zakresie pięciu ćwiczeń, porównując więc z zawodnikami uprawiającymi tylko jedno ćwiczenie, uważamy ich za wszechstronnych. Możemy o nich powiedzieć, że otrzymali oni wyższe wykształcenie w pięciu różnych dziedzinach, wówczas gdy udziałem każdego przeciętnego człowieka jest ogólne wykształcenie, obejmujące wszystkie dziedziny. Jeśli bowiem człowiek przeciętny, nie zawodnik, dba o swoją tężyznę fizyczną, może on osiągać na pewnym niskim poziomie stojące, wyniki w biegach, skokach, rzutach, dzwiganii ciężarów i t. d. Gdybyśmy wiedzieli i stwierdzili matematycznie w jakich cyfrach wyrażać się będą te wyniki, otrzymalibyśmy normy będące sprawdzianem, czy dana jednostka znajduje się na przeciętnym poziomie tężyzny fizycznej, czy też jest fizycznie upośledzona. Należałoby jeszcze zastanowić się jakie ćwiczenia wziąć pod uwagę przy stawianiu tych przeciętnych wymagań badanym jednostkom.

Ponieważ specjalizacja wymaga szczególnego rozwoju pewnych organów i mięśni, rozumiałem jest, że specjalizując się faworyzujemy pewne organa i mięśnie, jednocześnie inne pozostawiając bez dodatniego wpływu ćwiczeń cielesnych. Ideałem jest harmonijny rozwój ciała, zapewniający mu pełnię intensywnego życia. Jasnym więc jest, że próba tężyzny fizycznej winna obejmować ćwiczenia wymagające pracy różnych mięśni i organów, tak, by całokształt próby tej nie pominął żadnego z nich. Gdy dodamy do tego jeszcze, że różne ćwiczenia mogą wymagać szybkości, siły lub wytrzymałości, zrozumiemy konieczność objęcia programu próby ćwiczeń wymagających każdej z tych trzech właściwości. Unikać natomiast należałoby ćwiczeń skomplikowanych wymagających oprócz szybkości, siły i wytrzymałości, technicznego opanowania instrumentu sportowego. Tak na przykład pragnąc wypróbować czyjąś wytrzymałość polećmy mu przebiegnięcie dłuższego dystansu, lecz nie podyktujemy mu dłuższego biegu na łyżwach, nartach lub jazdy na rowerze, gdyż w każdym z tego rodzaju prób rezultat ostateczny będzie wynikiem wypadkowej z wytrzymałości i opanowania techniki posługiwania się łyżwami, nartami lub rowerem z przewagą drugiego z tych czynników.

Ćwiczenia lekkoatletyczne są najmniej skomplikowane, jednocześnie zaś zatrudniają całą muskulaturę człowieka. Gdy dodamy jeszcze że można wybrać ćwiczenia zarówno szybkościowe, jak siłowe i wytrzymałościowe — dojdziemy do przekonania, że właśnie lekka atletyka jest tą dziedziną, z której czerpać należy ćwiczenia do próby sprawności fizycznej.

Obecnie mamy w Polsce dwa różne programy tej próby. Jeden z nich został opracowany przez lwowski Okr. Zw. Lekko-atletyczny

drugi przez Polski Związek Lekko-atletyczny.

Żaden z nich nie został jeszcze wprowadzony w życie, oba jednak spotykają się już z krytyką.

Kto ma rację?

Przedstawię najpierw w ogólnym zarysie założenia obu „Odnaz sportowych”, tak bowiem to się u nas nazywa.

Odnazka LOZLA., której szczegółowy program zamieściliśmy już w „Stadjonie” wzorowaną jest na odznace szwedzkiej i obejmuje kilka grup zawierających ćwiczenia z bardzo różnych dziedzin sportowych, przyczem z każdej spośród tych grup trzeba wybrać pewną ilość ćwiczeń.

Odnazka PZLA obejmuje tylko lekką atletykę, którą dzieli na 4 działy: biegi krótkie, długie, skoki i rzuty.

Są odnaki dla kobiet, chłopców i mężczyzn.

Normy wyglądają w sposób następujący: dla kobiet od lat 17: biegi krótkie: 60 mtr. — 10 sek., 150 mtr. — 30 sek.; biegi długie: 500 mtr. — 2:20, 1000 mtr. — 5:10; skoki: wdal — 3 mtr., wzwyż — 1 mtr; rzuty oburącz: kulą — 3.6 kg. — 12 mtr., dyskiem 1 kg. — 32 mtr., oszczepem — 36 mtr.; dla chłopców od 15 do 17 lat: biegi krótkie: 60 mtr. — 8.8, 300 mtr. — 55 sek.; biegi długie i chody: 1500 mtr. — 5:46, 3000 mtr. — 13 min.; chód 2 km. — 12:30, 5 km. — 37 min.; Skok: wdal — 4 mtr., wzwyż — 120; rzuty oburącz kulą 5 gr. — 12 mtr., dyskiem 1 kg. — 33 mtr.; dla mężczyzn od 18 lat biegi krótkie: 100 mtr. — 13 sek., 400 mtr. — 65 sek., 1500 mtr. — 5:15; biegi długie i chody: 5 km. — 22 min., 10 km. — 50 min., 20 km. — 2.; chód 10 km. — 1:10, 20 km. — 2:40:00;



Szwedzka odznaka sportowa

skoki: wdal — 4.50 wzwyż — 130, trójskok — 9 mtr.; rzuty oburącz: kulą 7½ kg. — 12 mtr., dysk 2 kg. — 32 mtr.; oszczep — 38 mtr.

Za wykonanie po jednym dowolnym ćwiczeniu z każdej grupy w pierwszym roku otrzymuje się odznakę brązową, po zdobyciu czterokrotnym, niekoniecznie w latach kolejnych, prawa do odznaki brązowej, otrzymuje się odznakę srebrną. Zdobycie odznaki brązowej 8 razy lub jeden raz po ukończonych 32 latach powoduje otrzymanie odznaki złotej.

Regulamin jest prosty i przejrzysty, każdy od razu go zrozumie. Jest to pierwszą zasadniczą zaletą odznaki PZLA. Jej nieskomplikowana struktura czyni ją łatwo zrozumiałą i przez to może liczyć na popularność. Tymczasem regulamin LOZLA jest bardzo skompli-

kowany i przez to traci na swem propagandowym znaczeniu.

Może jednak zbudowana jest na prawidłowych przesłankach?

Nie dyskutując ich prawidłowości, negując ich celowość. Wzorując się na odznace szwedzkiej, trzeba pamiętać, że w jej ojczyźnie sport jest tak popularny, jak u nas wódka. To też odznaka szwedzka wymaga od przystępującego do próby znajomości przynajmniej kilku sportów. Jest to właściwie odznaka za uniwersalizm sportowy, a nie tężyznę fizyczną.

Tymczasem u nas, gdzie sport nie zyskał jeszcze tej popularności, jaką posiada na półwyspie skandynawskim, trzeba ograniczyć się do wymagań najprostszych, jeśli się chce widzieć konkretny wynik swej pracy.

Jakie znaczenie posiada odznaka sportowa?

Nie każdy i nie w każdym wieku może stać do zawodów; nie każdy nawet może mieć czas na zawodnicze traktowanie sportu, wymagające usilnego treningu. Każdy natomiast ma czas, by zrobić dla swojego zdrowia i siły tyle, aby one utrzymały się na poziomie koniecznym dla intensywnego czynnego życia i aby ciało nie stawiało przeszkód w jego normalnych czynnościach życiowych. Powtarzana co roku próba jest sprawdzianem, czy utrzymuje się nasza tężyzna, czy też opada skutkiem zaniedbania się, zerwania z higienicznym trybem życia, lub wręcz... starzenia się.

Lecz odznaka sportowa jest nie tylko dyplomem na zdrowego i silnego człowieka, dyplomem, który właściwie powinien być żądany od kandydatów do odpowiedzialnej i wyczerpującej funkcji.

Odnaka sportowa zaledwie jest wielkim magnesem przyciągającym do sportu.

Tysiączne tłumy widzów są obojętne z punktu widzenia tężyzny rasy. Dopiero, gdy zaczną one ćwiczyć, sport rozpoczyna przynosić korzyści na większą skalę. Otóż mało kto i to tylko w pewnym wieku, zaryzykuje startować od razu z zawodnikami. Natomiast każdy chętnie stanie do próby o odznakę sportową, gdzie jest pewien, że nie zostanie sromotnie pokonany. Raz otrzymawszy odznakę, wstydząc się przed sobą i znajomymi starać się będzie ją utrzymać jak najdłużej.

Odnaka sportowa nie zna różnic klasowych, finansowych, ani zawodowych, każdy na zwrócone do OZLA żądanie, bezpłatnie otrzymuje komisję przeprowadzającą próbę.

Stając do próby o odznakę sportową narazie przeciętny obywatel iść będzie za sybarycką pobudką stwierdzenia, że cielesna jego powłoka funkcjonuje sprawnie i nie chyli się ku upadkowi. Tkwiący jednak w człowieku instynkt dążenia do doskonałości podpowie bardzo często, że stać na miejscu to mało. Wówczas delikwent przestanie obserwować, czy pozostaje na normalnym poziomie, a wypatrywać rozpocznie postępu. Rola odznaki w dziedzinie wychowania fizycznego w tym momencie kończy się, rozpoczyna się jej zasługa dla sportu, mamy bowiem od tej chwili do czynienia już z osobnikiem, zarażonym bakcylami sportu.

Tak więc odznaka sportowa będąc sprawdzianem tężyzny fizycznej, jest jakby pomostem pomiędzy wychowaniem fizycznym a sportem.

Jako pomost ten ma ona wielkie zadanie do spełnienia, a jeśli uda się przy pomocy tego nowego bodźca zwerbować dla idei kultury fizycznej nowych adeptów, oznaczać to będzie, że odznaka sportowa rolę swą spełnia.

J. Szyszko-Bohusz.

POTRZEBA PRZEZORNOŚCI

Takie są Rzeczpospolite jakie ich młodzieży wychowanie.

W trosce o utrzymanie bytu niepodległego naszej ojczyzny jedną z najważniejszych jest sprawa wychowania dzielnych, zawsze gotowych do oddania życia w ofierze za ojczyznę, obywateli.

W życiu jednakże nie dość gotowości do ofiar, niewystarcza dobra wola, trzeba nie tylko chcieć, lecz umieć bronić swej niepodległości. W życiu społecznym Polski wychowanie obywateli „mających ojczyznę w sercu nie na ustach” jest kwestją szczególnie palącą. Żnana jest polska połowiczność, tani patriotyzm, pod

którego maską kryje się aż nazbyt często chęć odsunięcia od siebie za cenę frazesu, prawdziwej głębi obowiązku i ofiarnego czynu.

Aby śmiało móc patrzeć w przyszłość, aby bez zmużenia powiek móc spojrzeć w niewinne oczy swych dzieci i aby swe dzieci wychować, musimy posiadać prawdę o nas samych, musimy znać głęboko w nas tkwiące, przez długie wieki nabyte przyzwyczajenia i słabości.

A wadą naszą w odniesieniu do sprawy obrony ojczyzny jest wiekowa dążność do „wymigania się” z ciążących na nas obowiązków za cenę minimalnych ofiar. Słabość tę pokrywamy szumnym frazesem o naszym patriotyzmie.

Przed drugim występem Polski w walkach o puchar Davis'a

Termin rozgrywek w roku 1926 o puchar Davis'a jest już bardzo bliski. W pierwszych dniach maja odbędą się pierwsze eliminacyjne rozgrywki w strefie europejskiej.

Wobec tego najważniejszego bodaj wydarzenia w sporcie tenisowym nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom naszym w krótkich słowach historię dotychczasowych walk.

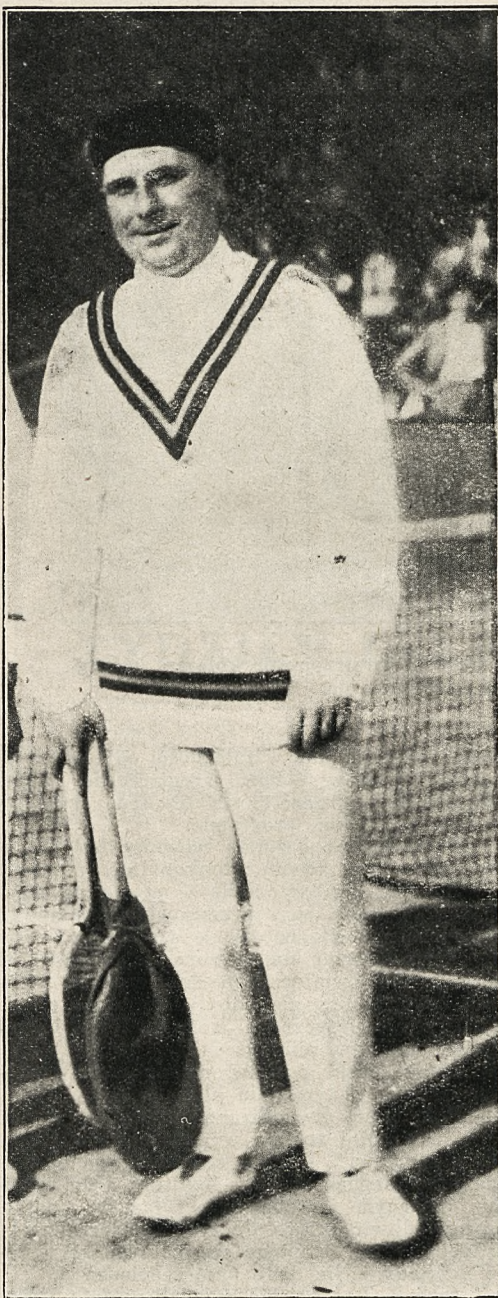
Puchar Davis'a ufundowany został w roku 1900 przez znakomitego gracza amerykańskiego, Dwight'a Davis'a. Puchar ten jest nagrodą wędrowną, o którą walczyć mogą wyłącznie zespoły międzynarodowe. Fundator początkowo zamierzał do walk o puchar swego imienia dopuścić jedynie zespoły amerykańskie i angielskie. Lecz już w roku 1904 do rozgrywek tych współudział swój zgłosiła Francja, Belgja i Austria. Statut pucharu przewidywał w zasadzie zgłoszenia innych narodów, dlatego też zgłoszone 3 drużyny zostały do turnieju o puchar dopuszczone. Raz uczyniony wyłom — z biegiem czasu rozszerzany był coraz bardziej. Do rozgrywek zgłaszały się wciąż inne państwa, i oto już w roku 1924 do walk stanęły reprezentacje 24 państw. W roku 1925 przybyła jeszcze reprezentacja Polski.

Wobec tak licznych zgłoszeń dla ułatwienia dokonania rozgrywek podzielono wszystkie zgłoszone zespoły na dwie strefy: europejską i amerykańską. Każde państwo posiada wolną rękę w zgłaszaniu się do tej czy innej strefy. Zrozumiałą jest jednak rzeczą, że o zgłoszeniu się do strefy decydują przedewszystkiem warunki odległości.

W poszczególnych strefach zgrupowane reprezentacje napotykają w pierwszej rundzie rozgrywek na przeciwników, wylosowanych przez siebie. Zespoły zwycięskie w pierwszej rundzie przechodzą do następnej, i tak dalej, dopóki prowadzone rozgrywki nie wyłonią w walce finałowej jednego zwycięzcy w strefie europejskiej i jednego w amerykańskiej. Wówczas oba zespoły zwycięskie walczą o prawo ostatecznej walki z zespołem, który w roku ostatnim zdobył puchar, a który z tej racji zwolniony jest od wszelkich rozgrywek wstępnych. Ostateczna rozgrywka odbywa się w kraju ostatniego mistrza, posiadacza pucharu.

Do zawodów dopuszczeni są jedynie panowie. W każdej rozgrywce odbywa się pięć walk: 4 gry pojedyncze i 1 podwójna. Każde państwo delegować może dwóch tenisistów do gier pojedynczych i jedną parę do podwójnej. Wygrywa zespół, który zwyciężył co najmniej w trzech partjach.

Nagroda — puchar Davis'a — przechowywany jest przez zespół zwycięski, który otrzymuje prócz tego na własność małe puchary podobny pucharu. Na pucharze uwieczniane są



Steinert, kapitan drużyny polskiej

Co do ewentualnego zwycięstwa jednej lub drugiej strony — trudno jest w tej chwili mówić. Dokonane między temi państwami ze zmiennem szczęściem parokrotne spotkania w okresie ubiegłej zimy niweczą wszelkie próby stawiania horoskopów. W każdym razie stwierdzić z całą pewnością możemy, że od roku ubiegłego szanse Francuzów znacznie wzrosły. Ostateczna walka o puchar zapowiada się tedy w roku bieżącym niezmiernie ciekawie.

W roku ubiegłym po raz pierwszy udział swój w walkach o puchar Davis'a zgłosiła Polska. Zły los kazał reprezentacji naszej walczyć zaraz w pierwszej rundzie z jednym z najsilniejszych zespołów tenisowych w Europie, z zespołem angielskim. Pamiętamy, jak beznadziejnie przegrali nasi reprezentanci we wszystkich pięciu partjach.

W roku bieżącym — ten sam zły los wybrał nam powtórnie za przeciwników angielski team. Pomimo to szanse nasze w roku bieżącym są znacznie większe. W roku ubiegłym reprezentacja nasza składała się z graczy, którzy w później nieco rozgrywanych mistrzostwach Polski zeszli na dalsze miejsca w kwalifikacji, ustępując miejsc pierwszych zupełnie innym graczom. Z zeszłorocznej naszej reprezentacji pozostał w tegorocznej jeden tylko p. Steinert, świetny dublista, który najzupełniej na mistrzostwach potwierdził swą klasę najlepszego polskiego gracza w grze podwójnej. Do gry pojedynczej wyznaczeni zostali pp. Kleinadel i Czetwertyński, obaj bezsprzecznie najlepsi nasi gracze, trenujący oddawna zagranicą i mogący poszczycić się ładnymi wynikami w turniejach zagranicznych. W grze podwójnej grać będzie para — Kleinadel i Steinert.

Od zespołu tego śmiało oczekiwać możemy znacznie lepszych wyników, aniżeli w roku ubiegłym. Być może — zwycięstwa nie osiągniemy, aczkolwiek — jest ono możliwem, w każdym jednak razie pewni być możemy, że zespół polski zrobi w Londynie, gdzie rozegra się walka, jak najlepsze wrażenie. Ze opinia tenisistów polskich specjalnie wiele spodziewa się po p. Kleinadlu, dodawać nie trzeba.

Rozgrywki odbędą się — jak już powiedzieliśmy — w Londynie, 8, 10 i 11 maja.

Anglicy wyznaczyli do gier pp. Turnbull'a, Kingsley'a, Wheatley'a (dwaj ostatni znani w Warszawie z roku ubiegłego), oraz Crole Rees'a. Austin z powodu egzaminów akademickich nie weźmie udziału.

P. Steinert wyjechał już do Francji dla przeprowadzenia niezbędnego ostatecznego treningu. W tej chwili więc cała nasza reprezentacyjna trójka bawi we Francji i pilnie trenuje.

S.



J. Wheatley

w porządku chronologicznym nazwiska i narodowość zespołu zwycięskiego.

Dotychczas od chwili ufundowania pucharu, zwycięstwa przypadły następującym zespołom: od roku 1900 do 1902 — zespół Stanów Zjednoczonych, od 1903—1906 — Anglja, 1907—1911 — Australia, 1912 — Anglja, 1913 — Stany Zjednoczone, 1914 — Australia, 1915—1918 z powodu wojny rozgrywki nie odbywały się, 1919 — Australia, 1920—1925 — Stany Zjednoczone.

Ponieważ w roku ubiegłym zwycięskim był zespół Stanów Zjednoczonych, przeto w roku bieżącym jest on zwolniony od wszelkich rozgrywek wstępnych i dopiero w ostatecznej decydującej walce spotka się z zespołem, który zwycięży w rozgrywce finałowej zwycięzców strefy europejskiej i amerykańskiej.

Jakie prognozy można by postawić w tej sprawie na rok bieżący?

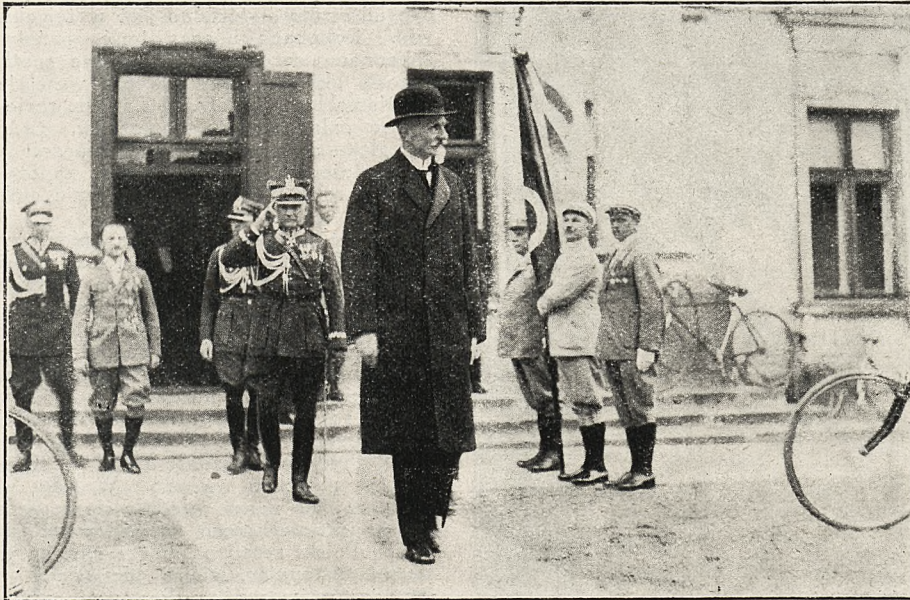
Wydaje się prawie pewnem, że w strefie europejskiej zwycięży — jak i roku poprzedniego — zespół francuski, posiadający świetną trójkę w następujących graczach: Borotra, Lacoste i Brugnon. W strefie amerykańskiej — prawdopodobnie — znów jak roku poprzedniego zwycięskim będzie bardzo silny team australijski. W walce tych dwóch reprezentacji — francuskiej i australijskiej — więcej niż prawdopodobnem, jest zwycięstwo Francuzów.

Będziemy więc widzieli w ostatecznej finałowej walce o puchar te same zespoły co roku poprzedniego: Stany Zjednoczone i Francję.



Czetwertyński

SPORT W DNIU 3-GO MAJA



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na progu Belwederu przyjmuje kolarzy, którzy przywieźli dla Niego pozdrowienia

Konstytucja 3 maja była dziełem radości, była otrząśnięciem się z niemocy, była wielkim czynem.

Wspomnienie jej dumą napawało liczne pokolenia skazane na niewolę.

Przez długie lata niewoli dzień 3 Maja był rewją uczuć patriotycznych, był skupieniem świętem ducha narodowego.

A w Polsce Niepodległej?

Dzień 3 Maja winien być rewją siły narodu.

Nie ma piękniejszej manifestacji uczuć nad czyny.

Nie ma też narodu, któremu więcej, niż nam potrzeba pogody ducha.

Padła inicjatywa zgóry, za nią poszły czyny. W roku ubiegłym zrobiono początek. Nie wszystko wyszło dobrze, ale za rok miało być lepiej.

Dla sportu powiał przychylny wiatr, stał się on uznanym przez sfery rządowe czynnikiem uroczystości.

Minał rok. Przyszły czasy ciężkie. Kiedyż jeśli nie teraz właśnie jest potrzebną pogodą ducha, pozwalającą zachować spokój, równowagę i energię.

Tegoroczne święto 3 Maja powinno być stać się stokroć większą niż rok temu manifestacją sił i pogody.

Tymczasem było inaczej.

Są w tem błędy i są winy.

Był błąd władz, które nie mając pieniędzy nie umiały w inny sposób, moralnie, dopomóc do godnego świętowania 3 Maja przez sport.

W tem miejscu zaczyna się wina Związków Sportowych i skromną część tej winy podpisany gotów jest przyjąć na siebie.

Wina nie byłaby winą, gdybyśmy mieli do czynienia z przeciętnie rozumującym obywatelem Rzeczypospolitej. Gdy jednak w grę wchodzi społeczeństwo sportowców, wymagania stawiać możemy większe, zachodzi możność mówienia o winie.

Właśnie z racji wartości wychowawczych sportu możemy mówić nie tylko o pożyteczności sportu, ale i o tem, że sportowcom niewolno zniechęcać się, likwidować swe zabiegi przed napotkaniami przeszkodami, słowem czynić wszystko to, co czyniłby w podobnych okolicznościach zwykły obywatel — nie sportowiec...

Ze strony sfer rządzących brak zrozumienia sportu? Brak pieniędzy?

Wniosek jasny: jeśli nas nie rozumieją, przestaniemy chodzić po kancelariach, jeśli nie dostaniemy pieniędzy — nie zrobimy tego, do czego są one potrzebne, zrobimy natomiast to wszystko, co będzie można zrobić bez specjalnych wkładów pieniężnych. A zrobić można było bardzo dużo.

To też winą Związków Sportowych, a przede wszystkim Z. Z. jest to, że nie wystąpiły one z inicjatywą i widząc, jak Państwo wycofuje się z zeszłorocznej swej akcji nie przejęły jej we własne ręce. Rzeczą Z. Z. było zawczasu przekonać się, czy Państwo będzie

co robiło, następnie w zależności od tego opracować i rozpowszechnić szematyczne wskazówki jak zorganizować obchód sportowy 3 Maja i o jakim programie.

Poszczególne Związki powinny być rozśłać instrukcje swym członkom na prowincji.

Słowem ujawniwszy akcję w swe ręce należało w całym kraju przeprowadzić planowo organizację obchodu.

Tymczasem 3 Maj niczem nie odbiegał od normalnego świątecznego dnia, chyba może tem, że w stolicy nie odbyły się żadne zawody lekko-atletyczne i może mniej było niż zawsze meczów piłkarskich.

Sport polski pozbawiony poparcia rządowego zrobił w tym dniu klępkę.

Rok temu powiedziano mi w M. W. R. i O. P. „3 Maj zostaje wypuszczony w dzierżawę sportowi”. Dopóki z dzierżawy tej można było ciągnąć zyski — byliśmy. Gdy w roku bieżącym trzeba było własnym potem usprawiedliwić prawo do tytułu dzierżawcy — usunęliśmy się, drapując się malowniczo w tożę krzywdy. „Nie dano nam pieniędzy”.

Jeśli P. Z. L. A. nie urządził w dniu 3 Maja żadnych zawodów jest częściowo usprawiedliwiony, tem że do ostatniej chwili usiłował doprowadzić do skutku bieg Łódź — Warszawa, potem było zapóźno. Zapytuję jednak gdzie były inne związki?

Co zrobił W. O. Z. P. N., by na każdym boisku grano od rana do zmierzchu? A była by to piękna demonstracja ilości piłkarzy oraz braku dostatecznej ilości boisk. Co zrobiło

Polskie Towarzystwo Atletyczne i Związek Atletyczny? W żadnym mieście nie było publicznych zapasów, a P. T. A., które rok temu z racji 3 maja dostało 1000 zł. na budowę pomostu dla walc, w tym roku nie urządziło na żadnym placu zapasów. Wszak nowego pomostu budować nie trzeba było. A rok temu wielkie tłumy przyglądały się popisom, mimo niepogody.

Gdzie był Związek bokserki, szermierczy, gdzie Sokół, co robili harcerze?

3 maja jest wczesnym terminem wiosennym nie nadającym się jeszcze do mistrzostw i championatów, zresztą charakterem swym świętu narodowemu najbardziej odpowiadają wielkie ilości zawodów propagandowych. Dla wciągnięcia jak największej masy młodzieży w szeregi ćwiczących, dla zaznajomienia jak największych mas „starszego społeczeństwa” z istotą sportu.

W tym kierunku „dzierzawiony dzień 3 maja nie został przez sport wyzyskany.

Faktu tego nie zasłania ani sztafeta kolarska, która zjechała z całej Polski do stolicy, nie zasłaniają go również normalnie rozgrywane się na boiskach wydarzenia, podobne tym, które widzimy co niedziela.

Jest jednak coś, co obraz dość smutny rozświetla.

Z inicjatywy wojska i organizacji p. w. w szeregu prowincjonalnych miast i miasteczek zostały w majowe święto rozegrane liczne zawody sportowe. Wówczas, gdy wielkie ośrodki sportu nie popisały się, tam na prowincji w sposób nader miły zadokumentowano, że dokonywuje się cichy postęp. Czy mógł być lepszy sposób świętowania rocznicy wielkiego postępu, jakim była konstytucja majowa, nad dokumentowanie czynnem postępu w obranej przez się dziedzinie życia publicznego?

Co się działo na boiskach Warszawy w dniu 3 maja?

Bardzo mało.

Zacznę od tego, co się działo nie na boisku, lecz w Belwederze.

Polski Zw. Towarzystw Kolarskich, jedyny z pośród rodziny Związków sportowych — wystąpił z wielką imprezą. Była nią sztafeta kolarska, która przywiozła dla Pana Prezydenta pozdrowienia z Krakowa, Łodzi, Poznania, Ciechanowa i Włocławka. Ogólna liczba przejechanych kilometrów około 1.700, a udział kolarzy — 120. Sztafeta nosiła charakter manifestacyjny i nie zawierała cech współzawodnictwa. Kraków reprezentowało dwie sztafety, jedna cywilna, druga wojskowa, Łódź również dwie.

W prasie codziennej ukazało się wyszczególnienie zawodników, którzy wręczali Panu Prezydentowi depeze. Wyszczególnienie tego rodzaju jedynie wprowadza w błąd czytający ogół. Wszak to zasługa całego zespołu, a nie końcowych zawodników i jeśli już ogłaszać imienny wykaz uczestników sztafety, to wszystkich, nie tylko ostatnich. Sztafeta jednak ko-



Inż. Szymczyk wjeżdża do bramy Belwederu wioząc dla Pana Prezydenta pozdrowienia

larska była symbolem, nie więc nikomu z tego, kto w imieniu licznej rzeszy kolarzy wręczał pozdrowienia.

Pozatem odbyło się kilka piłkarskich meczów klasowych i zawody reprezentacji cywilnej z wojskową. Kapitan związkowy ustawiając zespół cywilny umyślnie opierał materialem młodym, pragnąc zrobić próbę nieryzykowną i przekonać się co są warci dobrzy w zespołach klubowych młodzi gracze wstawieni do reprezentacji. Przy tej okazji nie obeszło się bez zawodów.

Naogół ataki obu drużyn prezentowały się najlepiej, to też bram spało się dużo. Publiczność cieszyła się ogromnie tem i jeszcze czemś innym. Sfery oficjalne są rzadkimi gośćmi na zawodach sportowych. Płyną stąd dwa wnioski: 1) ich obecność jest atrakcją i 2) ich uwagi są zazwyczaj mało fachowe i mogą wywoływać wesołość w szeregach rutynowanych fachowców.

W każdym razie uwagi świadczące o małej znajomości fachu sportowego zaczynają radować każdego sportowca, gdy poznać można po nich, że rzucane są w podnieceniu. Dowodzą one bowiem wówczas, że nową „ofiara” sport „bierze” już i jesteście obecni przy kapitanowaniu, czy też kaperowaniu nowych przyjaciół naszego ruchu.

Zresztą w loży widzieliśmy również i starych jego przyjaciół — że wspomnę choćby gen. Malczewskiego.

Obydwie drużyny grały ambitnie i każda zdobywana brama była bardzo prędko pomniejszona, co stawało się możliwym również i dlatego, że z jednej strony bardzo słabo grał bramkarz, z drugiej zaś — wojskowej — obaj obrońcy.

Wynik końcowy 6:6, chociaż sędzia p. Bednarski niestudnie przyznał wojskowemu bramę, która została zrobiona od „kuchni”.

U wojskowych pracowitością zasłużył sobie na pochwałę Sobolta, oraz cały atak: Mielech, Danek, Zwierz II, Szenajch i Krawuś. U cywilów doskonale grał Sochacki i Ciszewski, a obok nich wyróżniał się Sipowicz, zaś w obronie Zoller. Skład cywilów: Libert (Vars.); Tetmajer (Vars.); Zoller (Kor.); Luksemburg II (Warsz.); Koch (Kor.); Focht (Kor.); Jung (Warsz.); Sipowicz (Vars.); Wróblewski (Vars.); Ciszewski (Legja) i Sochacki (Kor.).

Wewnętrzne zawody lekko-atletyczne Szkoły Podchorążych i Oficerskiej szkoły piechoty zamykały cały bardzo skromny repertuar sportowy stolicy.

Stosunkowo najintensywniej „świętował” sport krakowski i lwowski. Ilość imprez sportowych dosięgała w tych miastach liczb rzadko notowanych. Przeważnie jednak ograniczano się do zawodów piłkarskich. Zawody lekkoatletyczne we Lwowie wypadły bardzo skromnie, zaś bieg Wieliczka—Kraków odwołano.

Nie odbył się również zapowiadziany bieg sztafetowy p. w. z Tomaszowa do Warszawy.

W Poznaniu, Łodzi, Lublinie, Wilnie — normalny program niedzielny.

Zato Płock i kilka mniejszych miast wystąpiło ze specjalnymi zawodami sportowymi, które posiadają wielkie znaczenie propagandowe.

J. B.



Cykliści Łódzcy na czele pochodu 3-go maja na ulicy Piotrkowskiej

TYDZIEŃ LEKKO-ATLETYCZNY

Rozpoczynamy sezon na dobre dopiero w maju. Tymczasem w roku bieżącym już w kwietniu byliśmy świadkami pobicia 6 rekordów męskich i wyrównania jednego oraz 6 kobiecych, nie licząc rekordów pobitych na zawodach Sokola.

Padają rekordy nie tylko w Warszawie. Bicie są również w Poznaniu, ba nawet w Częstochowie są wyrównywane. Biją je nie tylko zawodnicy w pełni swej kariery. Barana wielu uważało już za kończącego się. Odnowił się. Sikorski jest juniorem. Wysunął się od razu do grupy najlepszych.

Słowem gwałtowne podnoszenie się poziomu, podnoszenie się rozumie, jeśli wziąć pod uwagę, że właściwie jest to pierwszy rok, kiedy można mówić o masowym treningu zimowym. Podnoszenie się rozumiało jeszcze i z tego względu, że wyniki pracy poważnie dają się we znaki po kilku dopiero sezonach. Te kilka sezonów objawiać się poczynają dziś właśnie. Są pewne obawy. Czy zawodnicy utrzymają się w treningu przez cały sezon? Czy nie zaniedbają się, lub nie przeholują? Nad tem musi czuwać uważnie oko kierowników sekcji i trenerów. Szkoda byłoby zmarnować wyników pracy i zepsuć sezonu, sezonu, który zapowiada się wspaniale. Nietylko z racji wyników czołowej grupy. Ogólny poziom podnosi się również, a popularność wzrasta bardzo. I to wszystko jeszcze przed właściwym sezonem.

Lekka atletyka kobieca nie zostaje w tyle. Gdy teoretycy na łamach prasy walczą o koncepcje, zawodniczki na boiskach walczą o rekordy, które też walą się jak sny.

Charakterystyczne, że już pięć klubów urządziło w Warszawie zawody pań.

W ostatnim tygodniu zawody lekko-atletyczne odbyły się pięciokrotnie, a czterokrotnie włączono do programu ich kobiecą lekką atletykę. Nie było jej tylko na zawodach... Podchorążówki.

Warszawa

W ostatnim tygodniku tyle odbyło się imprez lekko-atletycznych, że doprawdy trudno się zorientować czy jesteśmy u progu sezonu, czy też być może w jego pełni. Jeśli zapal nie minie, a nic na to nie wskazuje, rok bieżący będzie ogromnym krokiem naprzód na drodze popularyzowania lekkiej atletyki.

Rzucmy okiem na spis klubów organizujących w tygodniu — przeważnie w dniu powszednim — zawody lekko-atletyczne. Zobaczymy tam obok Polonji i AZS Sokół i Skrę oraz na dokładkę Szkołę podchorążych. Pięć imprez lekko-atletycznych w ciągu 7 dni!

Zaczęło się więc od tego, że już w czasie łamania poprzedniego numeru „Stadjonu” w drugim dniu zawodów AZS padło parę rekordów. Przedewszystkiem więc Szydłowski dokończył dzieła Barana i wymazał z tabeli drugi z rekordów w rzucie dyskiem — tym razem — oburącz. Nowy rekord wynosić będzie 39.34+35.27=74.27. Dawny — 73.59 należał do Szydłowskiego.

Zespół w składzie: Lewicki, Polewski, Malanowski i Kostrzewski załatwił się z drugim rekordem, zresztą znacznie słabszym, w sztafecie 4×1500. Nowy rekord — 18 : 07.

Pozostałe wyniki: Skok w dal — Popiołogórski 593, Fiedorowicz 570; rzut oszczepem: Szydłowski jednorącz 47.72 i oburącz 80.62, wreszcie sztafeta 4×100 — 47.2.

W konkurencjach pań — znów rekordy: a więc 2 sztafety 4×60 i 4×80 w składzie identycznym — Gorloff, Miłobędzka, Chrópczałkowska i Woynarowska, czasy 34 sek. i w 42,4 sek. Ten ostatni czas równy rekordowi światowemu z okresu pierwszej Olimpiady kobiecej, a więc stosunkowo dobry, gdyż w biegach pań jesteśmy słabsi niż w rzutach i skokach; bieg na 80 m w drugim przedbiegu Woynarowska ustanawia rekord w 11,3, bijąc Aleksandrowiczównę; pierwszy przedbieg wygrywa Gorloffówna w 11,7 przed Chrópczałkowską; wreszcie skok w dal z miejsca znów przynosi rekord — 230 cm p. Miłobędzka.

We czwartek Polonja wtrąciła swoich parę słów do monologu rekordowego AZS. Słowa te były mocne. Przedewszystkiem więc należy podkreślić wspaniały wynik młodego zawodnika Sikorskiego. Przeciął on trudny problem rekordu w skoku w dal. Jak wiadomo, Dobrowolski po bił w czasie ubiegłych Mistrzostw Polski rekord, jednak ze względu na te pewne zastrzeżenia delegatów PZLA, nowy rekord nie mógł uzyskać zatwierdzenia przez długie miesiące. Wypisano na ten temat parę memorjałów, zajęto nim walne zgromadzenie PZLA, absorbowano Komisję sportową, przedsiębrano i cofano uchwały. Wreszcie Komisja sportowa, jak się



Generał Malczewski i „Rodzina wojskowa” w otoczeniu uczestników meczu „Warszawa Cywilna — Warszawa Wojskowa” w dniu 3-go maja

zdaje, zupełnie słusznie, rekord uznają, co jednak nie minęło bez echa. Obecnie dwoma pięknymi skokami młody atleta kwestję całą... pobił o 13 cm. Nowy rekord wynosić będzie 676 czyli wcale, wcale europejski dystans. Daleko w tyle pozostał Scheunert ze skoki 591.

Drugim, dobrym wynikiem młodych zawodników był bieg na 5 km, który został wygrany przez Orłowskiego w 17:04,6 sek. przed Rossą 17:11,2. Poza tym notujemy zwycięstwo Korolkiewicza II nad Rothertem w biegu na 100 m w 11,4 sek. oraz pozostałe mniej efektowne wyniki: 1.000 m Banaszkiewicz 2:50,8, skok wzwyż Meyro 162, rzut dyskiem Korolkiewicz II — 30,35 i sztafeta 4×100 — 48,2 sek.

Zawody odradzającej się sekcji pan „Polonji”, nie dały specjalnie wyróżniających się wyników: 60 m Liphardówna 9,2. Kula 3,6 kg Szmidówna II 7.28,5, oszczep 600 gr Szmidówna 18,04.

Również na zawodach wewnętrznych Sokoła padały rekordy, jednak wobec braku sędziów nie zostaną one uznane. Pani Czajkowska skończyła wzwyż 137, Schabińska 65 m przez płotki przebiegła w 11,4, a Złotnicka 50 m w 7,8 sek. Wreszcie wśród panów — Rokicki skoczył wzwyż 167.

Robotnicze zawody Skry, organizowane z okazji święta robotniczego 1 maja, aczkolwiek nie dały wyników wyróżniających, zasługują z innego względu na uwagę. Rozegranie zawodów w dniu święta robotniczego dowodzi, że idziemy w tym względzie za przykładem Zachodu i Północy, gdzie niepodobna pomyśleć żadnej uroczystości bez sportu.

Wyniki: 3.000 m: Rozenkranc (Gwiazda) 11:15; skok wdali: Sliwiński (Skra) 576; skok wzwyż Grunland (Promień) 144. Biegi na 60 i 500 m dla pan, wygrała Sosinśka ze Skry 9,8 i 1,50 sek.

Ostatnie wreszcie zawody miały miejsce w Szkole Podchorążych i nosiły charakter wewnętrzny Szkoły Podchorążych i Oficerskiej Szkoły Piechoty. Wyniki mierne. Zasadą Szkoły Podchorążych jest natomiast wciągnięcie do pracy sportowej wszystkich przyszłych oficerów i dlatego też nie należy oceniać wyników tej pracy suchymi cyframi skoczonych centymetrów lub rzutów.

Banaszkiewicz zwyciężył w obu biegach: 100 mtr. w 11,8, a 1500 metrów w 4:34,6. Rzuty przyniosły następujące wyniki. dysk — najlepszy — 1. Sas — 34,02, Zajackowski 32,87, oszczep Mazur 39,45, Zajackowski 38,47, kula: Sas 10,60, Zajackowski 10,56. Skok wdali znów Sas 552, zaś wzwyż trzech po 1,48.

Obfity materiał sprawozdawczy z Warszawy można na tem uważać za wyczerpany.

Łódź

Tak się składało, że będąc w pobliżu stolicy, gdzie lekka-atletyka rozwija się najpomyślniej, Łódź nie mogła przeżyć długi czas ruszyć z miejsca w tej dziedzinie sportu.

Wszystkie wysiłki spełziły na niczym i po dawnemu łodzianie obojętnie przechodzili nad lekką-atletyką do... piłkarskiego porządku dziennego. Jednak wytrwała i uporczywa praca robi swoje. Kropla do kropli wyłabia kamienną nawet obojętność. Wysiłki garstki ludzi, których kierownikiem i duszą był Rębowski, kontynuowane obecnie dzięki obecności w Łodzi p. Chełmickiego powoli zdobywają sobie uznanie i zainteresowanie.

Rzecz prosta oparcia łódzka lekka-atletyka szuka w Warszawie. Ponieważ zaś pomiędzy reprezentującym tutejszą lekką-atletykę ŁKS i Polonią stosunki przez parę lat były ozięble, zaś z AZS łączą pewne personalne pokrewieństwo, przeto siłą rzeczy stołecznym oparciem się Łodzi był AZS.

Przyjazd w 1924 roku zawodników AZS na zawody jubileuszowe ŁKS oraz ostatnia ich wizyta w Łodzi, to dwa etapy propagandy i popierania rozwoju lekkiej-atletyki w naszym grodzie.

W dniach 2 i 3 maja zawitała do Łodzi na zaproszenie Chełmickiego, członka AZS, grupa czołowych zawodników — akademików. Po występach Centkiewicza, była to druga wizyta Warszawiaków.

Zespół gości składał się: z Kostrzewskiego, Weissa Małanowskiego, Maciaszczaka, Bieleckiego, Fiedorowicza, Trojanowskiego i De Viriona, oraz pan: Gorloffówny, Jabłczyńskiej i Wojnarowskiej. Zawody obejmowały biegi na 100 i 1.500 mtr., sztafetę olimpijską 100 + 200 + 400 + 800 i skok wdali, oraz konkurencje pan w biegu na 600 mtr. i skoku wdali.

W biegu na 100 mtr. zwyciężył Weiss w 11,6 przed Fiedorowiczem i Kwaśniewskim (ŁKS). Bieg na 1.500 mtr. dzięki zlekceważeniu



Po dłuższej przerwie por. Baran znów wysunął się na czoło polskich dyskoboli bijąc na ostatnich zawodach w Poznaniu doskonały rekord Cejzika rzutem 41.63.

przez akademików Ulmana zakończył się jego ładnym zwycięstwem w 4:30,4 sek. przed De Virionem, który był drugim o 6 mtr. za zwycięzcą. Czas Ulmana jest nowym rekordem ŁOZLA.

Na rekord polski porwała się drużyna AZS w sztafecie olimpijskiej, jednak nie został on pobity. Czas 3:38,8, skład drużyny: Fiedorowicz, Weiss, Kostrzewski, Małanowski. Drugie miejsce o 160 mtr. za zwycięzcami zajął ŁKS, przed Bar Kochbą.

Skok wdali o mało, że się nie skończył sensacją. Kostrzewski skoczył 651 i jedynie upadek do tyłu pozbawił nas tej niewątpliwiej sensacji, a wynik obniżył do 606 cm., co jednak wystarczyło dla zdobycia pierwszego miejsca, Ulatowski z ŁKS zajął drugie ze skoki 591, zaś Bielecki 587.

W zawodach pan Wojnarowska znów pobiła Gorloffównę w biegu, zwyciężając w 60 mtr. z czasem 8,6 o pierś przed „Lulą”. Trzecie miejsce przypadło Kostrzewskiej z ŁKS o 2



Młody zawodnik Polonji Sikorski rozstrzygnął losy rekordu w skoku wdali

mtr. za pierwszą. Skok wdali wygrała Gorloffówna 444 cm. przed Wojnarowską — 426, która zwyciężyła o 1 cm. Jabłczyńską.

Z innych wydarzeń lekko-atletycznych notujemy skok wzwyż z miejsca Chełmickiego który przed paru dniami osiągnął 134,5 cm.

Jak widzimy zawodnicy stołeczni stale dokumentują swą wyższość. Mimo to, a właściwie właśnie dlatego, należałoby zwrócić uwagę klubów Warszawskich na bliski teren łódzki, na którym występy ich z punktu widzenia propagandy miałyby wielkie znaczenie.

Kraków

Lekka atletyka w Krakowie zaczyna ożywiać się. Mieliliśmy już zawody na miejscu i wyjazdy czołowych zawodników na prowincję.

Wyniki nadspodziewanie dobre jak na początek sezonu.

W Bielsku Nowosielski skoczył wdali 6 mtr., wzwyż zaś 160 cm. Gierałtowski rzucił dysk na 32,85, pchnął kulą 11,02, Ziffer przebiegł 9 km w 30:12. Sztafeta 4×100 KOZLA osiągnęła czas 49,2.

Następny wyjazd do Częstochowy dał wyniki jeszcze lepsze, a mianowicie: Nowosielski wyrównał od 1922 roku niepokonany rekord w skoku wzwyż 176 cm. wdali zaś skoczył 620, a 100 mtr. przebiegł w 11,6. Poza tym Ziffer również poprawił swój wynik i przebiegł 9 km. w 9:45, zaś Łukaczewski 400 mtr. w 56,2. Specjalnie jednak Gierałtowski wyróżnił się przekraczając po raz pierwszy w dziejach lekkiej-atletyki krakowskiej 50 mtr. w rzucie oszczepem i mając wcale niezłe wyniki w dysku i kuli. Oto one: oszczep: 50,15, dysk 33,95 i kula 11,48. Sztafeta 4×100 — 47,6. W Krakowie odbyły się w ciągu trzech pierwszych dni maja jedynie trzy biegi.

Pierwsze dwa — w ramach uroczystości pierwszo - majowych RKS Legji, ostatni — z okazji święta narodowego 3 maja.

1 maja sekcja lekko-atletyczna RKS Legja organizowała wewnętrzny klubowy bieg naprzelaj na dystansie 3 km. przy udziale 16 zawodników. Zwyciężył w 12:37,6 sek. Kaczor przed Lipnerem, Chudomentem i innymi. Na drugi dzień odbył się znów bieg naprzelaj RKS Legji, tym razem międzyklubowy, na przestrzni 4,8 km. Onegdajszy zwycięzca Kaczor musiał się zadowolnić drugim miejscem, pierwsze ustępując Baranowi z Koła Młodzieży Akadem. w Wieliczce, który bieg ukończył w 17:22,6.

Zamiast biegu Wieliczka — Kraków urządzono doraźnie sztafetę na tym samym dystansie 12.800 mtr. na bieżni Wisły. Zwycięstwo przypadło zespołowi gospodarzy w 41:05 sek. przed AZS w 42:16.

Łódź

Zawody lekkoatletyczne jakie urządził L. K. S. Pogoń, wykazały niezbicie, że klub ten stara się również być pierwszym w lekkiej atletyce, zwyciężając Czarnych i A.Z.S. Zawody trwały dwa dni. Udział brały kluby: Pogoń, Czarni, A.Z.S., 6 p. lotn. i... debiutująca Hasmona.

Bieg 100 mtr. Po przedbiegach i międzybiegach, finał który dał następujące wyniki. 1) Piątkowski „Pogoń” 12 sek., 2) Pawłowski „Czarni”, 3) Steckow „Czarni”.

Bieg 400 mtr.: Postępski „Czarni” 58"7, Przybysławski „Czarni” 3 m. tytuł Piątkowski

Bieg 1500 m.: Kawa „Czarni” 4'32"6, Kupczyk „Pogoń” 5'0"3, Christman „A.Z.S.”.

Skok wzwyż: Kuchar W. „Pogoń” 1'63 cm. Postępski „Czarni” 1'58 cm., Wójcik „Pogoń” 1'58 cm.

Skok wdali: Naróg „Pogoń” 5'75 cm. Piątkowski „Pogoń” 5'45 cm., Meisels „Hasmona” 5'31 cm.

Skok o tyczce: Kuchar W. „Pogoń” 3 m., Piątkowski „Pogoń” 2'60 cm., Rennert 2'50 cm.

Pchnięcie kulą: Puchalski „Pogoń” 10'89" cm., Rusin „Pogoń” 10'02 cm., Piątkowski „Pogoń” 8'39 cm.

Rzut dyskiem: Puchalski „Pogoń” 31'92 cm., Rusin „Pogoń” 30'91 cm., Piątkowski „Pogoń” 30'71 cm.

Rzut oszczepem: Marjon „Pogoń” 35'92 cm., Rubinowski „Pogoń” 35'60 cm., Przybysławski

Doroczny wojskowy bieg naprzelaj O. K. VI. Przy trasie dosyć trudnej, długości około 3 km. ukończyło bieg 26 zawodników.

Jako pierwsi przyszli: 1) Niemczycki (Jur.), Pogoń 12'6"7, 2) Sawaryn, Pogoń 12'10"3, 3) Gawenda, AZS. 12'56"8, 4) Bolski, AZS., 5) por. Wawszczak 38 p. p., 6) plut. Puk 38 p. p., 7) por. Stanulewicz 71 p. p.

E. Tał.

NIE ZAPOMINAJCIE O TURYSTYCE

Sезон narciarski ma się ku końcowi. Wią-
ściwie już się skończył; jeszcze tylko nie-
liczne niedobitki narciarstwa, szczęśliwie mie-
szkające w Zakopanem, chodzić będą coraz
to dalej szukać terenów dla swego ulubionego
sportu.

Ogół narciarzy pożegnał się już ze śnie-
giem i z wycieczkami zimowymi. Narty pójdą
do szafy, a ich właściciele przeważnie cierpli-
wie czekać będą następnej zimy, aby się znów
zjawić w górach. Jakże można sobie wyobra-
zić góry bez śniegu?

A tymczasem góry czekają i w lecie na
swoich wiernych, gotując dla nich wrazenia
i przeżycia, mogące zupełnie stanąć na równi
z temi, które daje „Królewski sport” nar-
ciarski.

Turystyka wysokogórska za mało jest
u nas popularną. Niewiele sportsmenów po-
mysli o tem, żeby wakacje spędzić w Tatrach.
Zaniedbują w ten sposób okazję do idealnego
wypoczynku nerwowego i pozbawiają się nie-
liczonej ilości pięknych chwil.

Radość, którą górskie powietrze jest prze-
pojone, oddziaływa na każdego. W górach
znajdziecie wytchnienie od wszelkich trosk
i kłopotów obok najśliszszych, najwspaniał-
szych wrażeń; ci, którzy pójdą na drogi trud-
niejsze, zmierzają swe siły w walce z niebez-
pieczeństwem i zaznają nadmiaru przepwy-
cześniej trudności w idealnie pięknym terenie.

Już zwyczajna, na trochę szerszą skalę
zakrojona turystyka dostarcza całego bogactwa
niezapomnianych wrażeń; a coś dopiero mó-
wić o istotnym, trudnym taternictwie? Oczy-
wiście, człowiek mówiący czy piszący podob-
ne słowa spotyka się odrazu z szeregiem zdań,
w których powtarzają się zwroty o „bezmysł-
nej wspinaczce”, „latania po górach z zawią-
zanymi oczami”, o „wycieraczach kominów” —
„czyż nie możecie praktykować tego samego
na gzymsach domów?” i t. d., i t. d.

Zarzuty takie są tylko nieporozumieniem.
Jest jeden rodzaj ludzi, chodzących po gór-
rach bezmyślnie: są to ci, którzy po jednym
przechodzeniu, a raczej przebieganiu sezo-
nie — mają tego dosyć. Ci, którzy rok roc-
nie wracają, aby się chociaż na krótko w gór-
ach znaleźć — bezmyślnie po nich nie cho-
dzą.

Tylko każdy w turystyce szuka sobie form,
lepiej jego indywidualności odpowiadających.
Jedni lepiej skorzystają ze skarbów górskiej
przyrody, chodząc łagodnymi ścieżkami, inni —
zdobывая szczyty przez wysięk i walkę. Dla
pierwszych odbywanie trudnych wspinaczek
byłoby tylko fizycznym i nerwowym zmęcze-
niem; dla drugich chodzenie łatwami „ścież-
kami” — byłoby sybaryckim estetyzowaniem.

Przewycieczając w górach trudności, ta-
ternik przedewszystkiem uczy się przewycie-
zać samego siebie. W każdym z nas walczą
Sanszo Pansa z don Kiszotem. Niechże lepiej
zwycięży ten drugi. Gdybyśmy mieli więcej
fantazji — nie żylibyśmy tak marnie.

Prócz morza, niema chyba lepszej szkoły
hartu i woli, niż góry wysokie. Uczą one od-
wagi, wytrzymałości, orientacji i szybkiej de-
cyzji; leczą z małostkowości i przedenerwo-
wania, w które nas wprawia trudne życie co-
dzienne. Są to rzeczy nie do pogardzenia dla
każdego — a dla sportsmena w szczególności.

Zarzut, że uprawianie trudnego taternict-
wa jest tylko kwestią ambicji, nie wytrzymuje
krytyki. Dla zadośćuczynienia własnej próżno-
ści dosyć by było odbyć parę efektownych
wspinaczek. Trudno przypuszczać, aby ktoś
przez szereg lat systematycznie narażał się na
istotne niebezpieczeństwo tylko po to, aby móc
się chwalić — i to jeszcze przed dosyć szczup-
łym gronem ludzi.

Nie wiadomo dlaczego powtarzane jest
powszechnie zdanie, jakoby uprawianie wspi-
naczki wykluczało wrażliwość na piękno gór.
Jeżeli ktoś jest wspinaczem, to wszystko inne
w górach, wraz z widokami włącznie — dla
niego nie istnieje.

Zdanie takie wygląda wprost na naiwny
przesąd. Przedewszystkiem wspinaczka zawsze
jest tylko częścią wycieczki, nawet u najza-
gorzalszych taterników; następnie i sama tak
zwaną „robotą na skale” nie wyklucza bynaj-
mniej subtelnej odczuwania wrażeń górskich.
Iść „jak z zawiązanymi oczami” może tylko
wystraszony nowicjusz, którego wzięto na zbyt
trudną wycieczkę, ale nigdy wprawny, pew-
ny każdego swojego ruchu taternik. Chodząc
trudnymi graniami i ścianami widuje się wi-

doki i scenerje, niedostępne dla tych, którzy
tatrę tylko zwykłymi ścieżkami zwiedzają.

Oczywiście aby uprawiać prawdziwe ta-
ternictwo — trzeba mieć specjalne kwalifika-
cje. Wchodzą tu w grę zreczność, wytrzyma-
łość, absolutny brak zawrotu głowy, znajomość
techniki wspinania się i wreszcie specjalny dar
orientowania się na skale, ważniejszy nawet
od czysto gimnastycznej sprawności. Ale do
tego, żeby czas w górach pięknie i pożytecznie
spędzić, potrzebna jest tylko jedna kwalifika-
cja: serdeczna cześć i miłość dla gór i gór-
skiej przyrody. Niechże więc tego lata w Ta-
trach mniej będzie hałaśliwej gawiedzi, dla
której obojętnym jest czy jedzie na wycieczkę
do Morskiego Oka, czy do Młocin — a więcej
ludzi, którzy z pobytu w górach będą umieli
w całej pełni fizycznie i moralnie skorzystać.
R.

PRZECHOWYWANIE NART W LECIE

Wielu i to niestety bardzo wielu sądzi,
że można narty po ukończonym sezonie rzucić
w kąta na lato, według zasady: murzyn
zrobił swoje, murzyn może odejść. Mylne to
mniemanie i myli się ten kto sądzi, że na tak
niebale przechowywanych nartach będzie
mógł używać przyjemności. Przysporzą one
raczej kosztów i zmartwienia. Narciarze mniej
doświadczeni będą wyprzedzili starszych o ile
dbali odpowiednio o narty i przechowywali je
troskliwie i starannie. Jako stary, doświadczony
narciarz pozwolę sobie dać parę rad upra-
wiający ten sport, o należytem przechowy-
waniu nart, za które, przestrzegając tychże,
często będą mi wdzięczni, o ile zima będzie
„bogata” w śnieg. Ponizsze 7 przykazań win-
nien każdy narciarz mieć wyryte głęboko
w pamięci:

1. Narty należy dokładnie oczyścić ben-
zyną lub olejem terpentynowym z brudu
i resztek wosku. Paszczyzny bieżne należy
poza to wytrzeć drobnym papierem szklanym
i celem usunięcia pozostających jeszcze
rys pociągnąć klingą noża na płask, względnie
kawalkiem szkła o ostrych brzegach.

2. Paszczyzny bieżne po uskutecznieniu
zabiegów w punkcie pierwszym wskazanych,
należy powlec dziegiem sosnowym i później
olejem do nart. Dziegieć sosnowy jest zwykle
ciężkopłynny, lekko brązowawy, rozpoznac
go najłatwiej po tem, że przy podgrzaniu
(Uwaga!) może się zapalić i wydziela przy-
jemny zapach żywicy sosnowej. Dziegieć po-
gazowy często lekkopłynny nawet na zimno
nie nadaje się zupełnie, a przy podgrzewaniu
daje duszący ostry odor.

3. Powierzchnię górną powlec odpowied-
nią politurą lub lakierem.

4. Części metalowe i skórzane, wiązania
i laski, jak również otwory dla nóg powlec na-
leży dobrym tuszczem do skór.

5. Tak zaopatrzone narty napiąć na znany
przyrząd do napinania.

6. Zawinąwszy w papier lub cienką materję
przepuszczającą powietrze, przechować w su-
chej piwnicy lub chłodnym miejscu.

Trzewiki narciarskie natrzeć należy do-
brym tuszczem, utrzymującym skórę miękką
i postawić na prawidłach lub w braku tychże
wypchać papierem albo suchymi trocinami
i przechować tylko w suchym miejscu.

Przy powlekaniu dziegiem należy prze-
strzegać prawideł, które dla konserwacji nart
są szczególnie ważne. Dziegieć należy roz-
grzać, aż znacznie lekko parować. Więc nie
ogrzewać, albowiem składniki konserwujące
spalają się. Z tego powodu zaniechać należy t.
zw. „przypalania” lampką do gotowania. Następ-
nie tak przyrządzonym dziegiem należy zapo-
mocą pendzla, szczotki lub szmatki, powlekać
narty cienkimi warstwami tak długo, aż drze-
wo będzie nasyczone i dziegieć przestanie wsią-
kać, zaleźnie od rodzaju gatunku drzewa. Po-
nieważ dziegieć szybko stygnie, poleca się
przedsiębrać tę czynność na wolnym powie-
trzu i w słońcu, gdyż po ostygnięciu dziegieć
nie wnika w drzewo. O ile to ostatnie byłoby
niemożliwe, należy części powleczone dzie-
giem przeciągnąć nad wolnym ogniem lampki
spirytusowej lub płomieniem. Skoro drzewo
jest nasyczone należy je powlec cienką warst-
wą oleju narciarskiego, a w razie braku, oleju
linianego. Pozostałe części dziegiu wsiąkają
przez to głębiej w drzewo i po tem schną.
Pozostały dziegieć należy suchą szmatką ze-

trzeć i usunąć. Powierzchnia bieżna przybiera
wówczas piękny brunatny połysk. Przy pierw-
szem użyciu nart mają zastosowanie specjalne
woski do nart.

Czas zużyty na konserwację nart nie jest
bynajmniej stracony, oszczędzi on z począt-
kiem zimy dużo irytacji i zmartwień a także
przedłuży znacznie doczesny żywot nart.

E. T.

TROCHĘ O ZALEGŁOŚCIACH

Ciepło i pogoda powołują powoli do życia
wszystkich związanych w jakikolwiek sposób
z Wisłą. Jeszcze trochę i zarozi się ona ludźmi
łaknącymi ciepła, powietrza i słońca.

Niestety, ten pęd ku odpoczynkowi na brze-
gach rzeki — pociąga rok rocznie całą listę
ofiara — „Ofiar Wisły”.

Istnieją naprawdę ograniczenia administra-
cyjne, ustalające miejsca kąpiele, istnieją po-
sterunki i pogotowia wodne policji, a nawet
w regulaminach towarzystw wioślarskich ist-
nieje klauzula, zmuszająca każdą łódź pod
flagą towarzystwa do niesienia pomocy toną-
cym (za wyjątkiem wyścigowych łodzi). Do
niesienia pomocy pod grozą kary — do usu-
nięcia z klubu włącznie. Pięknie! Trzeba być
konsekwentnym. Jeżeli istnieje konieczność nie-
sienia pomocy tonącym — zupełnie słuszna
i celowa, to z drugiej strony łodzie i osadę
łodzi należy powierzać tylko takim ludziom,
którzyby tę pomoc nieść umieli. Nie mówiąc
już o wypadku z łodzią, powierzona temu ster-
nikowi.

Niestety, w wielu klubach sprawa ta, bę-
dąca bądź co bądź moralną odpowiedzialnoś-
cią towarzystwa wioślarskiego za życie członka,
jest ujęta niewłaściwie. W wielu zaś klubach
istnieje tylko na papierze. Ograniczenia samo-
dzielnych wyjazdów i t. zw. brania łodzi, są
związane z wykazanymi umiejętnościami wio-
ślarskimi. Ujętemi przez podział wioślujących,
czy sterujących na klasy. Dla uzyskania coraz
to wyższej klasy w ogólnej hierarchji wioślar-
skiej, należy zdać pewien egzamin, wykazać pe-
wne minimum kwalifikacyj; w każdym klubie
wioślarskim inne. Jako część składowa egzami-
nu, tego minimum, prócz opanowania łodzi
i wiosła, wchodzi umiejętność pływacka. Zu-
pełnie zrozumiałe. Wioślarz, który stale prze-
bywa na wodzie, umieć powinien dawać sobie
radę i w wodzie.

Możnaby było jednak przytoczyć niejedną
przykład, że wioślarze I. klasy (najwyższej),
nie umieją pływać. Istnieje np. klub niedaleko
od stolicy, liczący sobie parę dziesiątków lat
istnienia, gdzie 95 procent „sterników” (panów
życia i śmierci) i wioślarzy I. kl. nie umie
pływać. To smutne. Smutniejsze jeszcze jest
to, że tacy panowie, trzymając się uparczywie
władzy, tamują wszelkie zdrowe porady. Gdy
zaś przyszło do wyjechania na ratunek
tonącemu, taki „wioślarz” *honoris causa* od-
mawia, bo i jego trzebaby było ratować w razie
wypadku, gdyż, aczkolwiek jest wioślarzem
I kl. — nie umie pływać.

Do PZTW należy inicjatywa. Opracowanie
szematu dla wszystkich towarzystw zrzeszo-
nych, wprowadziłoby porządek w chaos, panu-
jący w niektórych klubach. Nie chodzi o czy-
wiście o jakieś specjalne wyszkolenie wiośla-
rzy na pływaków. Trzeba tylko położyć nacisk
na naukę pływania przy klasyfikowaniu (nie
regatowym) wioślarzy i wymagać choćby mini-
mum wiadomości z ratownictwa.

Sądzić należy, iż Polski Związek Pływacki
zawsze czynny i chętny dopomógłby wiośla-
rzom w opracowaniu wytycznych i polecił in-
struktorów. Uniknilibyśmy na przyszłość rzad-
kich, ale przykrych wypadków w naszym gro-
nie. Umiejąc pomóc obcym w razie wypadku,
wypelnilibyśmy swój obywatelski obowiązek.

„Tadema”.

DRZAZGI

Z teki sędziego lekko-atletycznego. Na za-
wodach AZS — w Łodzi — sędziowie ŁOZLA
byli w rozterce (nie duchowej!), czy Kostrzew-
skiemu przyznać pierwsze miejsce w skoku w dal
z wynikiem 6.06, gdyż w finałowych skokach
wyczynu tego nie poprawił (osiągnął 5.90 cm.),
a konkurent osiągnął 5.91 cm. Przypomina to
strasznie „historje Sobieszyńskie”, — w którym
to grodzie prof W. Fiz. ustalał, ile cm. ponad
poprzeczką „przejechał” — skoczek i bez skru-
pułów... dodawał do poziomu poprzeczki. Są
małe i duże... prowincje.

Z O K R Ę G Ó W

K R A K Ó W

Trzy terminy zrzędu, 1, 2 i 3 maja, to nielada okazja dla piłkarstwa krakowskiego, które, o ile nie jakościowo, to ilościowo cierpi niezawodnie na nienaturalny przerost. To też nie będzie to przesada, jeśli się powie, że z drużyn, które w tych trzech dniach wystąpiły na liczne boiska Krakowa, sformowałyby bez trudu „okryty” batalion. Na czele kroczy KZOPN, który wystawiając naraz aż 4 drużyny reprezentacyjne, jest silnie podejrzanym, że zapadł na groźną niemoc, pospolicie nazwaną manją wielkości. — Skutki były oplakane i niezawodnie autorów naraża na ławę rozpamiętywana na temat, że niedość mieć chęć władzy, ale władzę tę trzeba jeszcze umieć sprawować. Gdy walne zgromadzenie okręgu wyraźnie określa ilość spotkań reprezentacyjnych Krakowa, wzgl. okręgu, zarząd uznaje za właściwe ignorować te uchwały i dla przyczyny natury w sporcie bezwzględnie drugorzędnej, bo zapotrzebowania funduszy na nowy lokal związkowy, urządził aż trzy imprezy: z reprezentacją polską z Czechosłowacji, Katowicami i reprezentacją okręgu górnośląskiego. Same wyniki a jeszcze silniej przebieg tych gier, wykazują dostatecznie niewczesność całego pomysłu. Dla marnej mamony nie wolno przeprowadzać takiej propagandy przerażać opinii starego okręgu krakowskiego, nie wolno przeprowadzać takiej propagandy przeciw sportowi piłki nożnej. Bo widownia zarządziła niedwuznacznie pod adresem autorów i wyrazem oburzenia nie było końca. Jeskrawo wystąpiły wśród widzów rozgoryczenie z powodu bagatelizowania dobrej opinii okręgu i irytacja, że się dali nabrać za drogie ceny na takie fatalnie nieciekawe widowiska. Jeszcze jedno: tego rodzaju imprezy dezawuuują najzupełniej w najszerszych kołach graczy, zaszczepiając w tytułu gracza reprezentacyjnego. Kogo bo nie było w tych dwu dniach w „reprezentacji” Krakowa — niemal, że zbierano graczy bez myśli i planu po trybunach i doszło do tego, że Kraków reprezentowali gracze, którzy współcześnie z powodu słabej formy zostali usunięci z pierwszych drużyn swych klubów. Skutek ten, że zaszczepił reprezentowania miasta stał się dziś tanim a tytuł gracza reprezentacyjnego w tak licznej a niedobranym towarzystwie przestał nęcić wielu tych najlepszych właśnie. Ruszył się więc nasz ZOPN, ale bodajby się był raczej nie ruszał wcale, bodajby raczej pamiętał, że stworzyły go kluby dla swej korzyści, nie zaś poto, by w czasach materialnie tak ciężkich, zabierając dla siebie najlepsze terminy, urządził swoim własnym członkom wysoce niepoprawną konkurencję. Bo konkurencją niepoprawną musi się nazwać fakt, że KZOPN nie bacząc na to, iż w ciągu miesiąca przypada dzień PZPN i spotkanie z Czechosłowacją, w okresie najdogodniejszym dla imprez kasowych, zajął dla siebie... ni mniej ni więcej, jak pięć terminów 1, 2, 3, 9 i 30 maja. Unikam pilnie krytyki władz, choćby dlatego, że w naszym społeczeństwie niestety więcej się krytykuje niż działa. tym jednak razem uważam za konieczność spełnić ten niemiły obowiązek. w tej nadziei, że słowa moje poza niezawodną niechęcią do autora, może jednak staną się źródłem choćby cichej, utajonej refleksji.

Obok imprez wyłącznie związkowych i klubów nie próżnowały. Ruchliwa Legia, klub robotniczy o wielkiej przyszłości, urządziła dwudniowy turniej, w którym Kraków miał sposobność zobaczyć stołeczną B-klasę, reprezentowaną przez Skrę. Nadto cały dzień 3 maja, mimo nienajlepszej pogody, zajęły niezliczone gry propagandowe, za wolnym wstępem, które niezawodnie stały się propagandą sportu wśród szerokich mas a ze strony sportu były manifestacją w dniu wielkiego święta narodowego. Ruszyła się i lekka atletyka. Znowu Legia urządziła w dwu dniach szereg imprez biegowych, dla ogółu nietylko ciekawych wynikami, ile przez sam fakt, że i na tem polu robi się coraz więcej. Także KOZLA przygotował bieg sztafetowy Wieliczka—Kraków, który jednak z powodu deszczu nie doszedł do skutku, przyczem nie bez słuszności była posłyszana uwaga, że KOZLA przesadnie się boi wody.

P O Z N A Ń

Miesiąc maj wnosi do życia sportowego Poznania nieco urozmaicenia, jest bowiem poświęcony pięknym samym w sobie wyścigom konnym. Imprezy te, aczkolwiek są niedostatecznie jeszcze popularne, zawierają jednak w sobie dużo zdrowego elementu sportowego.



Bramkarz Skry w walce z łącznikiem Wawelu

Pisaliśmy już nieraz, i z przykrością stwierdzaliśmy, że utarło się u nas mniemanie jakoby sport konny był przywilejem pewnych warstw, warstw plutokratycznych. Stąd też widownia w Ławicy doskonale odpowiada temu pojęciu. Opinia ta jest jednakowoż z gruntu mylna, gorzej, jest nawet mało pożądanym przesądem.

Zgodzić należy się z tem, że sport konny, jako, że pierwszym warunkiem do uprawiania tegoż jest koń, tak samo jak „conditio sine qua non” sportu automobilowego jest posiadanie samochodu, jest sportem kosztownym, stąd dostępnym tylko dla warstw dobrze usytuowanych. Niema w tem jednak bezpośredniego powodu do tego, aby imprezy konne miały być niepopularne, a raczej niedostępne dla najszerszych warstw. Bo gdybyśmy chcieli posługiwać się tą samą logiką, to doszlibyśmy do wniosku, że np. widownia na zawodach piłkarskich rekrutować się powinna jedynie z ludzi młodych, których warunki zewnętrzne predestynują na czynnych piłkarzy. Czy tak jest? Zdaje się, że

wręcz odwrotnie. Widownia na meczach piłkarskich składa się z ludzi bezpośrednio ze sportem nie związanych. Tak więc pierwszy argument, mrozący, a może nawet uprzedzający sfery sportowe do igrzysk konnych, byłby położony.

Jest jednakowoż jeszcze jedna rzecz, dzięki której trudno przyjdzie Wielkopolskiemu Towarzystwu Wyścigów Konnych do nawiązania kontaktu z szeroką publicznością. Mianowicie oddalenie toru ławickiego. Kto chce się udać na dwu i pół godzinną imprezę konną, ten traci dwie godziny cennego czasu, by się znaleźć na torze ławickim i na czas wrócić na kolację. Dziś prosty robotnik po tygodniowej wyczerpującej pracy szuka, jak najwygodniej spędzić niedzielę. Jeżeli zwykły śmiertelnik ma do wyboru między bliskim boiskiem Warty, a podróżą koleją do Ławicy, wybierze bezwątpienia podróż tramwajem na boisko Warty, jako wygodniejszą. To jest właśnie drugi powód, którym tłumaczyć należy niepopularność imprez konnych w Poznaniu.

Ten wzgląd tłumaczyć jednakowoż może typ widza — zwyczajnego, powiedzmy nawet brutalnie, pochłaniającego wszelką emocję, nie wyłączając nawet emocji sportowych. Jest to typ niesympatyczny i przez prawdziwych sportowców ignorowany. Słowa nasze natomiast są skierowane do prawdziwych sportowców, i przez nich są podejmowane. Ci z łatwością zrozumieć potrafia, do jakiego stopnia powszechna opinia wobec imprez konnych — jest niełojalnością wobec sportu samego.

Nie chcemy mówić o tradycjach, jakie w tej gałęzi sportu mamy przekazane wraz z obowiązkiem utrzymywania wysokiego poziomu, jak i zamiłowania do jazdy konnej. Nie będziemy z uznaniem wskazywać, że sukcesy naszych rodziców zagranicą są słusznie uważane za najpoważniejsze sukcesy sportu polskiego. Nie chcemy wobec tego przypominać wynikające stąd zobowiązania. Uważamy tylko, że jest rzeczą konieczną, wyrugowanie błędnej opinii o sporcie tutejszych sfer sportowych, a postaranie się o taką definicję, w obliczu której sport konny zbrata się słusznie z innymi gałęziami sportu, korzystając w pełni z tych samych przywilejów, dając również te same gwarancje, co i inne gałęzie sportu nam dają.

Sport konny jest sportem „par excellence”, idzie jednak ku nam osierocony. Czas włączyć go (uwzględniamy stosunki lokalne) do szeregu sportów, i to dobrze zasłużonych.

Trzywdar.

P I Ł K A N O Ż N A

K r a k ó w

Turniej piłkarski R. K. S. Legia rozegrany 1 i 2, zgromadził cztery drużyny: Wawelu, Zwierzynieckiego K. S., warszawskiej Skry i gospodarzy. W pierwszym dniu Wawel, bez 4 graczy pierwszego swego zespołu uległ ambitnej jednostce B-klasowego Zwierzynca w stosunku 1:2, zaś dwugodzinne zmagania C-klasowej Legii przeciw B-klasowej warszawskiej Skrze, dały wynik remisowy 2:2. Warszawianie zaprezentowali się wcale dodatnio, grali wcale



Moment z meczu Skra — Wawel

dobrze i wykazali poziom równy średniej miejscowej B-klasie. W drugim dniu dalszy ciąg remisowego spotkania Skra—Legia przyniósł tej ostatniej po 13 min. gry gola i zwycięstwo ostateczne w stosunku 3:2. — W spotkaniu o pierwszą nagrodę Zwierzyniecki, drużyna dobra i bardzo bojowa, pokonuje gospodarzy, wyčerpanych długą i nużącą rozprawą z Warszawiakami w stosunku 3:1, a w grze pocieszenia dla pokonanych w dniu pierwszym turnieju, Skra pokonuje A-klasowy Wawel, który coprawda straciwszy nadzieję na pierwsze miejsce, wystąpił mocno zdekompletowany rezerwami, wykazując, że mu brak dobrego narybku.

Reprezentacja PZPN w Czechosłowacji — Reprezentacja Kl. B Krakowa 5:5 (3:3). Nie da się zaprzeczyć, że przy pewnej staranności i trudach, można było zestawieć o wiele lepszą reprezentację krakowskiej Klasy B, która w swych szeregach mieści naprawdę liczny zastęp bardzo dobrych graczy. Team, który ukazał się na boisku, poza właściwą B-klasowym, ambicją i najlepszą wolą, nie wniósł do gry niczego więcej, ponad niezłe solowe wyczyny dobrych jednostek. Pokażna porcja bramek świadczy o dobrych chęciach obydwu stron. Goście przedstawili się wcale dodatnio — znać na nich dobre wzory czeskiego footballu. Pośród miejscowych, wyróżnić należy Martynę z Korony i Dzińskiego z Garbarni, goście mieli dobrego środkowego napastnika i zdobywcę 3 bramek, w osobie Grani. Sędzia p. Rutkowski.

Kraków — Katowice 2:2 (1:1). Jeśli się zważy, że Kraków wystawił do tego spotkania garnitur trzeci, jeżeli wogóle zespół ten „garniturem” nazwać można, to wynik jest jednym z dalszych dowodów przysłowiowego już szczęcia naszego kapitana związkowego. Mimo niezaprzeczanej ustawicznej przewagi Katowiczów, wynik końcowy brzmi remisowo, przyczem obie bramki dla Krakowa zdobywa środkowy na-



Stołeczna Polonia musiała się bronić z całą oliarnością przed atakami ŁKS-u

pastnik. Dużniak z Olszy, naogół dosyć błąd w grze. Goście pokazali typową niemiecką grę o prymitywnej kombinacji, dobrych biegach i umiejętnością wyzyskiwania siły i wagi, natomiast pozostawili wiele do życzenia pod względem zachowania, dowodząc, że więcej muszą popracować nad kulturą elementarną, niż nad umiejętnością czysto piłkarską. Sędzia p. kpt. Picheta ze Lwowa wiele z nimi miał kłopotu już od pierwszej chwili, kiedyto środkowy napastnik Katowiczan, niezadowolony z piłki wybranej przez sędziego, tuż przed rozpoczęciem gry odkopał ją daleko poza boisko. Druga połowa gry zniewoliła kapitana Pichetę, sędziego zresztą bardzo spokojnego, do wydalenia z boiska kolejno aż dwu graczy katowickich, którzy zachowali się wobec niego w sposób rzadko spotykany na boiskach krakowskich. Zdobywcami punktów dla gości byli Geisler i Görlitz. Skład drużyn: Kraków: Meller (Jutrzenka), Jesionka i Nowak (Wawel), Steigler (Jutrzenka), Seichter I (Wawel), Martyna (Korona), Nędziński (Wawel), Blasbalg (Makkabi), Dużniak (Olsza), Seichter II (Wawel) i Landman (Makkabi); Katowice: Kisieliński, Pol, Heidenreich, Bischof, Lubina, Wolf, Machinek III, Görlitz II, Geisler, Kozok i Jozske. Z miejscowych wyróżnić należy Mellerę, obydwu obrońców Jesionkę i Nowaka i Steiglera w pomocy, natomiast atak zawiodł zupełnie i był najsłabszą częścią drużyny. Na wyróżnienie zasługuje również Seichter II, który kontuzjowany w pierwszych chwilach gry, dotrwał z poświęceniem do końca z bandażem przesiąkniętym krwią. Inna rzecz, czy kierownik zawodów miał prawo pozwolić Seichterowi na ten akt poświęcenia. Z gości podobali się obydwa obrońcy, Pol i Heidenreich, oraz środkowy pomocnik, Lubina.

Reprezentacja Okr. Górnośląskiego — Reprezentacja Okr. Krakowskiego 6:1 (4:1). Jeżeli zawody dnia poprzedniego Katowice — Kraków nie przyniosły zaszczytu okręgowi krakowskiemu, to dzisiejsze wypadły dla Krakowa kompromitująco. Podobnie lichego zespołu reprezentacyjnego nie zestawiał Kraków odkąd gra w piłkę nożną. W całej drużynie widniał brak koniecznego dopilnowania ze strony kierownictwa. Dobra gra niezaprzeczenie o wiele lepszego przeciwnika spowodowała, że w drużynie krakowskiej niebawem objawiło się zupełne zdemoralizowanie, powodujące, że poszczególni gracze grali o wiele poniżej swej zwyczajnej formy. Toteż zmieniali się ustawicznie na swych pozycjach, co zawsze jest nieomylnym prognostykiem klęski, a od przerwy zmieniono ich aż trzech. Ślązacom wydało się to nieco dziwnym, pewni jednak wygranej, zgodzili się pobłażliwie. Składy drużyn: Kraków: Meller—Pförtner, Balsam—Maciwoda później Kozuch, Klotz III, Ostrowski—Blasbalg później Seichter II, Stürmer, Dużniak, Nawara, Seichter II później Barmherzig. Górny Śląsk: Wistholz—Grossman i Heidenreich—Bischof, Kielbasa, Lubina—Kałuża, Görlitz, Irla, Pazurek, Konieczny. Zespół gości przedstawił się zupełnie dodatnio, lepiej, niż zespół Katowic z dnia poprzedniego. Brakło w nim wybitnych umiejętności, brakło jednak i miejsc słabych a zalecał się w skutkach zawsze dodatnią równością. Przez cały czas gry

widoczną przewagę gości, przerywana zrzadka wypadami Krakowian, którym jednak brak wykończenia. Z bramek zdobytych przez zwycięzców, jedna była samobójcza, dwie uzyskał dobry Irla, jedną Lubina z rzutu karnego. Punkt dla Krakowa padł z rzutu karnego przez Dużniaka. Meller obronił efektywnie jeden czerwoną, niezbyt groźny rzut karny. Sędzia p. Rutkowski. Widzów niezwykle rozgoryczonych skapo.

Wisła — Krowodrza 6:1 (1:0).

Wisła — 20 pułk piechoty 11:3 (7:1).

Łódź

„Polonia” — Ł. K. S. 1:3 (1:0).

A więc, po długich, bo blisko trzechmiesięcznych wyczekiwaniach, pozwolili nam bogowie w roku bieżącym w murach naszego skromnego kominogrodu przywitać dostojnego i nadzwyczaj mile widzianego gościa — „Polonię” stołeczną.

Po przykrej demonstracji mistrza warszawskiego w roku ubiegłym w dniu P.Z.P.N-u, w którym, wbrew zapowiedzi „Polonia” przysłała nam na zawody z Ł. K. S.-em rezerwową drużynę, sądziliśmy, że tym razem warszawianie przybędą w komplecie.

Stało się jednak inaczej: mistrz warszawski przysłał i tym razem Ł. K. S.-owi drużynę z kilkoma rezerwowymi, co bezwzględnie nie przyczyni się do załagodzenia stosunków między przodującymi klubami stolicy i Łodzi.

Przy szczelnie zapelnionych trybunach, hałaśliwej, pełnej temperamentu gajerii, przystępują do zawodów obydwa kluby w następujących obsadach.

„Polonia”: Jaworski — bramka; Miączyński i Czajkowski — obrona; Hamburger, „Stef”

i Loth IV — pomoc; Olasek, Tupalski, Grabowski, Ałaszewski i Świerczyński — atak.

Ł. K. S.: Fiszer — bramka; Cyll i Kowalczyk — obrona; Kowalski Z., Trzmiel i Jasiński — pomoc; Durka, Miller, Sledź, Radomski i Cichocki.

„Polonia” gra z wiatrem. W pierwszych chwilach gra toczyła się na połowie boiska. Już jednak w 3 min. Durka błyskawicznie się wysuwa, mija obronę i z 5 mtr. strzela — Panu Bogu w okno.

„Polonia”, mając silny wiatr za sobą zaczyna odtańd energicznie nacierać, nie pozwalając gospodarzom dojść do głosu. Tyły Ł.K.S.-u są stale przy pracy, wszystkie bowiem wykopy bramkarza jak i obrony unicestwiają wiatr, który zpowrotem wtłacza piłkę na pole karne gospodarzy. Mimo to Cyll i Fiszer dokazują cudów waleczności, stale unieszkodliwiając agresywne zamierzenia groźnej trójki środkowej Polonii z Grabowskim na czele.

W fazie tej atak Ł. K. S.-u wykazuje kompletną niezaradność, w czym specjalnie celują Sledź i Miller.

Od 6 minuty Polonia zupełnie opanowuje pole walki i bez przerwy szturmuje na bramkę Ł. K. S.-u — bezskutecznie jednak, Cyll bowiem wszystko paruje. Dopiero w 8 minucie udaje się Ałaszewskiemu z zamieszania podbramkowego uzyskać pierwszy punkt.

Stan zupełnej przewagi Polonii utrzymuje się do 30 minuty przyczem atak biało-czerwonych nie inicjuje żadnej nieomal skuteczniejszej akcji.

W początkach trzeciego kwadransu gra się wyrównuje, mimo, iż Polonia jest częściej na łroncie.

Ł. K. S. stosuje w części system obronny, chcąc przetrwać, bez utraty dalszych punktów, do końca pierwszej połowy.

Miejsce Sledzia obsadza w drugiej połowie Radomski; stanowisko lewego łącznika obsadza Jańczyk. Obraz walki ulega zupełnej zmianie. Ataki Polonii, mimo doskonałej gry trójki środkowej, stają się z każdą chwilą bardziej anemiczne, podczas gdy napad Ł. K. S.-u, pełen animizmu bojowego, coraz widoczniej opanowuje pole walki.

Począwszy od 25 min. Ł. K. S. zasypuje strzałami bramkę Polonii. Doskonały Jaworski wychodzi z opresji tej obronną ręką. Dopiero w 33 min., po bitym kornierze udaje się Kowalskiemu uzyskać wyrównujący punkt.

Polonia grać zaczyna zupełnie defenzywnie, chcąc za wszelką cenę utrzymać wynik.

Niespodziewany „szczur” z 25 mtr. Radomskiego przyniósł Ł. K. S.-owi w 41 min. następny punkt.

Końcowy rezultat ustanawia z przebojem Miller (z wyraźnego spalonego) w 43 min.

Gra prowadzona była ze zmienną przewagą w nadzwyczaj szybkim tempie.

Uderzała nadewszystko nieudolność napada Ł. K. S.-u w pierwszej połowie, w którym Sledź w najmniejszej nawet mierze nie wywiązał się z zadania kierownika ataku.

Miller na łączniku jest stanowczo za ciężki, Radomski gra bez odrobiny myśli i jest stanowczo mało inteligentnym napastnikiem. Durka — stosunkowo najlepszy napastnik w I poł. w barwach biało-czerwonych



W pierwszej połowie gry ataki ŁKS-u rozbiły się o obronę Polonii

Wiele życia do ataku Ł. K. S-u wlał Janczyk, który tym razem doskonale się zaprodukował, ożywiając grą swą cały napad.

Najmądrzejszym i najeftowniejszym napastnikiem na boisku był bezsprzecznie Grabowski przyczem podkreślić należy, iż podobnie inteligentnego kierownika ataku w r. b. w Łodzi nie widzieliśmy.

Tupański i Ałaszewski — to dwa żywioły, które nadzwyczaj szybko i sprawnie wprowadzają w czyn lotną inicjatywę Grabowskiego krasząc czynny swoje wielką dozą bojowości.

Skrzydła — słabe.

Pomoc Ł. K. S-u naogół lepsza, aczkolwiek indywidualnie bezsprzecznie wybijali się Ham-burger.

Cyll zaprodukował się doskonale i jemu w wielkiej mierze zawdzięcza Ł. K. S. w pierwszej połowie utratę tylko jednego punktu. Kowalczyk dobry. Czajkowski lepszy od Miączynskiego.

Bramkarze — równorzędni; grali oni nadzwyczaj poprawnie. Efektowniejszy Jaworski. Wynik naogół sprawiedliwy, Polonia o-o-wiem w pierwszej połowie, a Ł. K. S. w drugiej nie wykorzystała szeregu sytuacji podbramkowych.

Sędzia p. Fiedler — bardzo dobry. Mimo łatwego zadania (obie drużyny grały nadzwyczaj fair), nie zadowolili on żadnej ze stron.

—t—

„Turyści” — Ł. T. S. G. 8:1 (5:0).

Złe się dzieć zaczyna w państewku Ł.K.S-u. Pewność uzyskania berła mistrzowskiego przez klub ten staje się po każdej rundzie bardziej problematyczna, a następujące po sobie niedziele przynoszą stale niespodzianki, które już dzisiaj zarysowywać zaczynają wyraźnie kontury półfinału.

Już obecnie pewne jest, że walną decydującą batalię rozegrają między sobą Ł.K.S. i „Turyści”. przyczem ostatni, przy jednakowej ilości gier rozporządzają jednym punktem więcej niż dotychczasowy mistrz.

Wysuwać jednak dzisiaj pewne prognozytyki co do ewentualnego finalisty jest rzeczą aż nadto lekkomyślną. tembardziej ze wszelkie obliczenia papierowe obracane są w niwecz przez kapryśną rzeczywistość: oto Ł. T. S. G. który przed tygodniem przy wielkich szansach zwycięstwa urwał Ł.K.S-owi jeden punkt podczas ostatnich zawodów z „Turystami” pobity został bezapelacyjnie przez fioletowych w stosunku 8:1, mimo, iż gospodarze z ulicy Wodnej gładko ulegli dotychczasowemu mistrzowi okręgu w stosunku 2:0.

Wysokocyfrowe zwycięstwo „Turystów” do Ł. T. S. G. tem godniejsze jest uwagi, że wywalczono ono zostało zupełnie zasłużenie, a różnica klasy fioletowych a biało-czarnych była na meczu tym aż nadto wyraźna.

Do zawodów przystępują „Turyści” w pełnym składzie, z Konopińskim na obronie, Michalskim II, Kulawiakiem. Błaszczyńskim, Kubikiem O. i Hermansem — w ataku.

Ł. T. S. G. — nieco zdekompletowany brakiem Herbstrajcha i Wolfangla, który na zawodach z ŁKS-em uległ wypadkowi złamania nogi.

Już od początku gry uwydatnia się wyraźnie przewaga „Turystów”, Ł. T. S. G. nie przebiegając w środkach, stara się za wszelką cenę uzyskać honorowy wynik — bezskutecznie jednak: wyższość „Turystów” jest pod każdym względem decydująca, a ilość uzyskanych przez fioletowych punktów w zupełności obrazuje przebieg gry.

Już w pierwszej połowie uzyskują fioletowi 5 bramek.

Ł. T. S. G. gra brutalnie. Sędzia interwenjuje i usuwa słusznie z boiska Hildegę, a następnie i Sykulę.

Biało-czarni, zupełnie zdemoralizowani, nie są już pod koniec drugiej połowy przeciwnikiem o jakiegokolwiek wartości.

„Turyści” uzyskują dalsze 3 punkty, którym Ł. T. S. G. przeciwstawia jeden — z rzutu karnego.

„Turyści” są obecnie bez słabego punktu. Tyły są pewne; Szczególnie Kahl przeżywał zaczyna okres drugiej młodości.

Pomoc z Hrussem, Wieliszkiem i Kubikiem Stef. — jest bez zarzutu.

Trójka środkowa — jest znakomita: uderza specjalnie dyspozycja Kulawiaka, inteligentne kierownictwo Błaszczyńskiego i bojowość Kubika Olka.

Hermans — dobry. Rezerwowi Michalski II — nie zaklimatyzował się jeszcze w I drużynie.

W zespole biało-czarnych nie widać śladu wytrzymałości i bojowości — cech, które po-

zwały Ł. T. S. G. stale w tabeli mistrzowskiej zajmować drugie miejsce.

Uderza nadewszystko dziwna niedyspozycja „Union” nieco technicznie lepszy.

Sędziował p. Hanke.

W i l n o

W tygodniu ubiegłym 1 p. p. leg. z trudem utrzymał wynik 2:2 z 42 p. p. w Białymstoku i, rzecz nie do wiary, 42 p. p. narazie prowadzi w mistrzostwie naszego Okręgu przed 1 p. p. leg. i Cresovią. Niewiadomo dotychczas, czy „kandydat” na mistrza jest nie do pobicia tylko na swoim boisku, boć trudno przypuszczać, żeby ocalił swoje punkty, przyjeżdżając do Wilna. Z drugiej jednak strony, kto wie? Cresovia przecież również wychodzi obronną ręką, pomimo gry na obcych boiskach. A więc, przynajmniej do ukończenia pierwszej kolejki gier mistrzowskich, trudno prorokować — niech czas rozstrzyga.

Przerwa w mistrzostwach — dwa terminy wolne. Nie chcąc zatem marnować drogiego czasu Zarząd WILZOPN. postanowił już teraz zaprząć kluby do odrobienia dorocznej pańszczyzny na rzecz związku i zaangażował towarzyskie mecze miejscowych rywali „A”-klasowych. Ze względu na towarzyski charakter zawodów, wszystkie drużyny wystawiły składy „eksperymentalne”, czyli mocno odmłodzone. Na pierwszy ogień Pogoń z Wilja. Mecz ten miał snejalny pieprzyk ze względu na niedawną porażkę Wilji, zainteresowanie więc było spore. Niestety, widzowie zostali rozczarowani podwójnie: 1-o Mniej więcej w połowie gry lunął deszcz połączone z piorunami, które nie zdołały jednak rozpedzić zapaleńców i 2-o wynik pozostał bezbramkowy do samego końca. Sama gra była ciekawa tylko do pierwszych kropel deszczu, przyczem okazało się, że dość cennym dla Wilji nabytkiem jest Kortowski, prawy łącznik, wykazujący dość dobrą technikę przy przebiegach tak rzadkiej u nas kombinacji. Mecz następny Makkabi — 1 p. p. leg. odbył się przy lepszych nieco warunkach atmosferycznych i poza wynikiem 1:0 (0:0) dla 1 p. p. leg. dał widzom prawdziwą satysfakcję na widok sposobu sędziowania zawodów przez p. Leszczyńskiego, który łączy w sobie stanowczość ze spokojem i energię ze znajomością rzeczy. Toteż żaden okrzyk protestu nie rozległ się na widowni przy usunięciu z boiska popularnego gracza Makkabi — Birnbacha i wszyscy w duchu przyznali, że zarządzenie to było najzupełniej słuszne i zapobiegło możliwości jakiegos przykrego zajścia na boisku.

W dniu 3-go maja odbył się na boisku Pogoni turniej B-klasy. Poszczególne wyniki w meczach po 40 minut: Wilja II — Pogoń II 2:0 (0:0), Ognisko — KIP 0:0, po dogrywce (2×10') 1:0 dla Ogniska i finał Ognisko — Wilja II 1:0 (0:0).

M. F.

P o z n a ń

Ostatnie zawody o mistrzostwo przyniosły znowu niespodzianki, które zaważyć mogą nawet co do pierwszego miejsca. Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że Warta straciła w tego-rocznych zawodach o mistrzostwo już cztery punkty. Jeżeli więc protest Pogoni co do weryfikacji zawodów Polonia—Pogoń, które, mimo zwycięstwa Pogoni W. G. i D. zweryfikował z błahych powodów na rzecz Polonii, zostanie uwzględniony, to wówczas Pogoń ambitnie depcze Warcie na pięty.

Powodów drugiej rzędu przegranej Warty nie należy doszukiwać się może w raptownym podniesieniu się poziomu u innych drużyn poznzańskich, lecz w bardzo niestałej formie Warty, która miewa czasami dni strasznie apatyczne, gdzie zawodzi cała drużyna bez wyjątku. Ponieważ zaś takie słabe dni zdarzają się ostatnio dość często, wobec tego niespodzianki nie są wykluczone.

Warta—Unja 1:2 (0:0). Warta w tego-rocznych zawodach o mistrzostwo po raz wtóry dostała baty i to znowu na swoim boisku. Tym razem trudno określić grę, jaką obydwie drużyny demonstrowały. Faktem jest, że stroną stale atakującą, ba, mającą nawet rzadko widzianą przewagę, była Warta. Z tem większem uznaniem trzeba podkreślić zwycięstwo Unji, która normalnemu zespołowi Warty przeciwstawiła swój zespół osłabiony brakiem Szepego i Nowaczka.

Do przerwy, Warta stale dyktuje tempo jak i prowadzi, nie jest jednak w stanie zrealizować chociażby jednej z wielu nadarzających się szans. Bramkarz Unji, Malski, bronił co-prawda dobrze, lecz, jak na tak silną przewagę interwenjował mało i bez specjalnego szczęścia.

Po przerwie Warta na krótko prowadzi bramką, strzeloną z rzutu karnego pięknie przez Kosickiego. Mimo dalszej przewagi Warty, jej bilans bramkowy po stronie czynnej się nie powiększa. Natomiast Unja wyrównuje bramką, strzeloną po pięknym przeboju przez Zapłatę. 27 min. przynosi już rozstrzygnięcie, mianowicie zwycięską bramkę dla Unji strzela Kazimierzczak. Warta, mimo dalszej ofensywy, nie jest w stanie wyrównać.

Najlepszym graczem na boisku był bodaj Zapłata z Unji, który miał, przypuszczać należy, swój szczęśliwy dzień w życiu. Reszta graczy Unji b. ambitna. W Warcie wszyscy naogół siabi jak zwykle, najmocniejszy Dabert. Sędziował b. dobrze p. Mallow. Gra naogół fair.

Pogoń—Polonia 5:0 (4:0). Gra na jedną bramkę, zwłaszcza po przerwie. Charakterystycznym jest, że Pogoń w drugiej części, gdzie posiadała absolutną przewagę, wykorzystała jedną tylko szansę. Polonia bardzo mizerna.

Ostravia—Poznań 0:1 (0:0). Zawedy niniejsze rozegrano na boisku Ostrovii w Ostrowie. Poznań potrafiła na tym wyjątkowo dla poznańskich drużyn nieprzejrzanie boisku skompensować swój punkt, odebrany jej przez Ostrovię w Poznaniu.

L w ó w

Pogoń — Czarni (1:1) 2:1. Niespodziewali się takiego wyniku zarówno sympatcy Pogoni jak i Czarnych. Ale bo też i było na co się patrzeć.

Niebezpieczne ataki Czarnych, i ich pomoc do niczego, dziwny chaos jaki wytwarzała Pogoń pod bramką Czarnych niedość sędziogo, oto ogólny obraz tej gry, prawdziwy „obraz nędzy i rozpacz”.

Drużyny wystąpiły w pełnym składzie.

Cały czas przewaga Pogoni, która, jej nie umie czy też nie może wykorzystać, a strzały jej idą prosto... do nieba. Czarni chwilami groźni, bardzo często fauluja, ale nieudolnie bo wdocznie; mógłby ich tego nauczyć Hanke, którego faule są szczytem finezji i precyzji.

W 31 min. Sawka zdobywa 1 punkt dla Czarnych. W 40 min. wyrównuje Wacek. W drugiej połowie gry, w 30 min. Bacz z karnego ustanawia wynik.

Czy ten karny był sztuczny, to znak zapytania, i jedna z tajemnic którą mógłby oświetlić tylko sędzia.

Na boisku najlepsi po stronie Czarnych: Drapała, Kwieciński, Wójcik i Kopec, po stronie Pogoni bezwzględnie najlepszy Hanke (wrócił do formy) Bacz, Fichtel.

Stosunek rógów 3:3. Widzów około 3000. Sędzia p. Zawitkowski pokazał jak nie należy sędziować.

E. Tał.

Górny Śląsk

Amatorski K. S. — I. F. C. Hindenburg 5:0 (1:0). Amatorski pomimo, iż wystąpił z 5-ma graczami rezerwowymi, grał dobrze. Przeciwnik jego poniósł stosunkowo porażkę za wysoką. Bramki dla A. K. S. zdobyli Nikisz i Janetzek po 2 i Grossman 1.

Pogoń — Deichsel (Hindenburg) 1:3 (0:2). Pogoń grała z pechem i przestrzeliła rzut karny.

K. S. 07 — K. S. Iskra 7:1 (5:0). Iskra stawiała rozpaczliwy opór, pomimo to K. S. 07 opanował odrazu pole gry uzyskał piękne zwycięstwo. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Krawski (4), Sokołowski (2) i Gawron (1). Iskra uzyskała bramkę z rzutu karnego.

Budapeszt — Kraków 4:3 (3:1).

Drużyna polska, aczkolwiek okazała się znacznie silniejszą od swego przeciwnika po pauzie nie zdołała pomimo to wydrzeć zwycięstwa jedenastce węgierskiej, w której zawiódła na całej linii pomoc. Bramki zdobyli dla Krakowa Kałuża (2) i Reyman III (1) (z rzutu karnego), dla Budapesztu zaś Remay i Stoffian po 2. Wyróżnili się z drużyny krakowskiej trójka środkowa napadu, obrońcy, zwłaszcza Kaczor. Bramkarz Folga dobry, grał przez cały ciąg meczu. Natomiast miejsce kontuzjowanego Gintla zajął Pychowski. Pomoc stanowiła naj-słabszą część drużyny Krakowa.

Cracovia w Belgradzie.

Z okazji jubileuszu 15-lecia Belgradzkiego Kl. Sp. odbyły się w Belgradzie zawody z zagranicznymi drużynami, które dotychczas przyniosły następujące rezultaty: Gradjański — Slavia (Sofia) 2:3 (3:1). Slavia (Sofia) — Cracovia 2:0 (0:0). Belgradzki Klub Sportowy — Gradjański 6:1 (4:1).

Rumunja — Turcja 5:3. Belgia — Holandia 5:1. Austria — Węgry 3:0 (2:0).

PIŁKA KOSZYKOWA

Ł ó d ź

Mecz p. koszykowej AZS — drużyna komb. szkół średnich Wyeliminowany z pośród lek.-atl. AZS zespół akademików rozegrał przed zawodami lek.-atl. mecz piłki koszykowej, odnosząc łatwe zwycięstwo w stosunku 28:11. Wynik 16:11 w pierwszej połowie (grano 2x20) dowodzi wyraźnie przewagi fizycznej AZS, liczącego w drużynie doskonale usprawnionych lek.-atletów i górujących całkowicie tempem nad przeciwnikiem. W drugiej połowie inicjatywa spoczęła wyłącznie w ręku akademików.

B O K S

Zawody bokserskie o mistrzostwo okręgu łódzkiego.

Tegoroczne zawody bokserskie o mistrzostwo okręgu wypadły nadzwyczaj blado: lepsi zawodnicy nasi bądź nie znaleźli odpowiednich przeciwników, co uniemożliwiło im start, młodszy zaś zaprodukowali się bardzo blado, prezentując się znacznie gorzej niż na przedostatnich zawodach w sali Filharmonji.

I tak, zapowiedziane spotkanie Stibbe-Gerbich nie odbyło się, pierwszy bowiem z „niewiadomych powodów” nie stawiał się na ringu; Konarzewski, mimo, iż — jak twierdził — „ręka go swędziła”, zrezygnować musiał z walki, brakło mu bowiem przeciwnika. Słowem, asy nasze ograniczyć się musiały do roli sekundantów, rezygnując, z konieczności, z wystąpienia na ringu.

W wadze muszej spotkała się w finale jedna para: Rydzynski („Sokół”) — Kłódas (Kruszender).

Zwycięża na punkty Kłódas. Spotkanie pary Plewiński (Kruszender) — Marczak (Kruszender; obydwa wagi koguciej) kończy się zwycięstwem drugiego, który się już po pierwszej rundzie poddaje.

Najciekawsze spotkanie dnia między Raźniewskim a Pietraszką (obydwa z Kruszender; waga piórkowa) kończy się zwycięstwem drugiego — na punkty.



Raźniewski (Kruszender) przegrywa na punkty do swego kolegi klubowego Pietraszka

Mistrzem okręgu wagi lekkiej zostaje Lewandowski (Kruszender), drugi półfinalista bowiem Lisiak („Sokół”), bez względu na „zakaz” dyrektora szkoły, nie może zjawić się na ringu.

Mistrzem wagi półśredniej zostaje Serdel (Union), który na punkty zwycięża Gerbicha II (Kruszender).

Do ciekawszych należało spotkanie pary: Czarnecki (Union) — Piech (Kruszender).

Zwycięstwo przypada zasłużenie w udziale Czarneckiemu w III rundzie, po k. o.

Sędziowali pp.: Kannenberg, Nowak i por. Szymański.

Przybory Fotograficzne

M. ELLENBAND

Senatorska №22
róg Bielańskiej

FIRMA
EGZYSTUJE od 1881 roku

Sportowcom rabat.

Redaktor: W. Denhoff-Czarnecki.

WYDAWNICTWA

Sport Strzelecki i jego trening.

Nakładem Związku Strzeleckiego ukazała się książka pod tytułem powyższym. Napisał ją doskonały znawca przedmiotu generał W. Maryański.

Od pierwszych wierszy wstępu widać wielkie doświadczenie autora, który nader słusznie oświadcza, że sport strzelecki jest kosztowny, jednocześnie niesłychanie ważny ze względu na obronę państwa, a więc że zaprawę (trening) strzelecką należy skierować na fachowe, jasno wytknięte i ekonomiczne tory.

Im sprawniej władza żołnierzy bronią tym jest odważniejszy. Ale autor każe nam pamiętać i o tem, że sport strzelecki ćwiczy nerwy i wyrabia zdolność do ich opanowania. Gdy więc powiada, że właśnie Polacy, jako naród dosyć nerwowy winien sport ten uprawiać ze względów ogólnowychowawczych, — to możemy tylko przyklasnąć.

Na treść studjum składają się działy:

1. Terening w strzelaniu z broni długiej kulowej. 2. Trening w strzelaniu z broni długiej śrutowej. 3. Trening w strzelaniu z broni krótkiej. Całość zawiera 128 stron i ryciny objaśniające, będzie powitana radośnie i przez strzelców do tarczy i przez myśliwych.

Cena 3 złote.

W. O.

KOMUNIKAT

Komunikat Nr 62

Polskiego Związku Pływackiego

Zarząd Polskiego Związku Pływackiego podaje do wiadomości klubów, że na posiedzeniu w dniu 20 kwietnia 1926 postanowił zmienić organ urzędowy Związku, i wyrazić Redakcji Tygodnika Ilustrowanego „Stadjon” podziękowanie za dotychczasowe usługi.

Organem urzędowym P. Z. P. zostaje z dniem dzisiejszym dwutygodnik „Sport Wodny” (Warszawa, Koszykowa 7), a komunikaty urzędowe w nim ogłaszane mają dla klubów związkowych moc obowiązującą. Treść ich będzie w przyszłości podawana do wiadomości klubów w drodze okólników tylko w wypadkach wyjątkowych. Wszelkie konsekwencje mogące wypłynąć z niezajomości komunikatów urzędowych ponosić będą same kluby.

Prenumeratorom, którzy nie opłacili za II-gi kwartał wstrzymujemy wysyłkę Stadjonu od następnego numeru, t. j. 20.

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH
PO CENACH BARDZO NISKICH

DOM SPORTOWY „STADJON“

KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96

PORADNIA

DLA SPORTOWCÓW OTWARTA
W PRZYCHODNI ZJEDNOCZONYCH
LEKARZY SPECJALISTÓW

TEL. 65-56. — NOWY ŚWIAT 21.

Kwalifikacje do poszczególnych sportów.
Wskazówki treningowe.

PORADNIA CZYNNA OD 1—3 i 6—8.

PORADA 3 ZŁ DLA CZŁONKÓW
KLUBÓW I MŁODZIEŻY.

WSZYSCY
SPORTOWCY

PRZYBYWAJĄCY
ZBIOROWO DO
WARSZAWY, ZA
OKAZANIEM NI-
NIEJSZEGO KU-
PONU KORZY-
STAJĄ Z 10% RA-
BATU
OD CENNIKA

W HOTELU
LUXEMBURG

SIATKI TENNISOWE

oraz do PIŁEK LATAJĄCYCH

polecia najtaniej

JOZEF FUTERMAN

Marszałkowska 135. — Tel. 126-28

!! WAŻNE DLA PP. SPORTSMENÓW !!

POLECAMY ROWERY ostatniej konstrukcji, model 1925/1926 roku, po cenach konkurencyjnych na dogodnych warunkach. Zamiejscowym wysyłamy ilustrowane cenniki bezpłatnie.

M. OKOŃ

WARSZAWA ZIELNA 11. — TEL. Nr 121-66.

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

Zęby zdrowe zachowasz używając tylko dobre proszki

AGATOL i MENTOLIN

EKSİKANS proszek usuwa pot po jednym użyciu.
BÜROMENTOL od kataru.
KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce
GOLD CREM PRIMAVERA. WASELINA TOALETOWA
w tubach i pudełkach.

WYROBY ZNANE ZE SWEJ DOBROCI OD PÓŁ WIEKU — ZADAĆ WSZĘDZIE

LABORATORJUM KOSMETYCZNE ST. GÓRSKI

WARSZAWA — LESZNO 12. TEL. 52-34

RAKIETY I PIŁKI

TENNISOWE 1926 r.
RENOMOWANEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI
SLASENGERS'A I STAUBA.

TEL.
32-38.

BRACIA SERGIU
MARSZAŃKOWSKA Nr. 127
POLECAJĄ W WIELKIM WYBORZE

TEL.
77-75.

PALTA

GUMOWE IMPREGNOWANE MĘSKIE
I DAMSKIE. PELERYNKI DZIECIENNE.

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE“**K. LIPIŃSKI — WARSZAWA**

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17—02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.



Męskie Ubiory Sportowe
PALTA
GARNITUBY
FRAKI

poleca na dogodnych warunkach
A. LACKI, N.-Senatorska 4.

TANIE—TRWAŁE—ELEGANCKIE
dla codziennego użytku, gimnastyki i plaży

OBUWIE**LUDOWE „PEPEGE”****SPORTOWE „PEPEGE”****TENNISOWE „PEPEGE”**

„PEPEGE” POLSKI PRZEMYSŁ GUMOWY Tow. Akc.
W GRUDZIĄDZU

NA KWIECIEŃ I MAJ 1926 R.**NIE REKLAMA. FAKT!****8.000 PORTRETÓW DARMO!**

Dla zareklamowania naszego zakładu fotograficznego między czytelnikami „Stadjonu” postanowiliśmy rozdać 8.000 portretów darmo. Przyslijcie lub przynieście do zakładu naszego fotografię (starą lub nową, pojedynczą, podwójną lub grupę), a otrzymacie w przeciągu 14 dni Retuszowany, artystycznie wykonany ze zdumiewającym podobieństwem portret oprawiony w eleganckie passe-partout rozmiaru 35 × 45 cm. Skorzystajcie jak najprędzej z naszej propozycji, gdyż dla reklamy wyznaczaliśmy ograniczoną ilość tylko 8.000 portretów. Jako wzajemną usługę, gdy będziecie (a to napewno) zadowoleni, prosimy polecać nasz zakład wśród znajomych. Fotografię wysłaną otrzymacie zpowrotem w całości bez żadnego uszkodzenia wraz z portretem. Za passe-partout, przesyłkę, opakowanie i zwrot kosztów ogłoszeń prosimy przysłać 5 zł. Przekazy i listy prosimy adresować: Zakład fotograficzny „Foto-Portret”, Warszawa, ul. Próżna Nr 7—5, tel. 134-51. Zamawiać może każdy czytelnik do 10 sztuk.

**PATHE**

Mieszkanie rodziców Józia jest najmniejszym klubem jego kolegów, którzy co niedziela z zacięciem słuchają objaśnień Józia i podziwiają jego podróżnicze filmy.

ZANKO.

REKORD**POLSKI**

POWINNIEN BYĆ
USTANAWIANY
PRZEZ POLSKIEGO
SPORTOWCA TYLKO
PRZY POMOCY
POLSKICH ARTY-
KUŁÓW SPORTO-
WYCH

**ŻĄDAJCIE
ARTYKUŁY:**

GIMNASTYCZ-
NE LEKKO-
ATLETYCZNE
SPORTOWE

Najstarszej w Kraju wytwórni

W.SZYMBORSKI i S^{ka}**WARSZAWA — BIEŁAŃSKA 5**

TELEFON 298-38.

**PIERWSZA
W POLSCE****=FABRYKA=****RAKIET****I PRZYBORÓW
TENNISOWYCH****K. PARAFIŃSKI****KRAKÓW,****UL. SŁAWKOWSKA 14.**

Poleca swe pierwszorzędnej jakości fabrykaty.

== CENNIK NA ŻĄDANIE. ==**WARSZAWSKA SPÓŁKA RADJOWA****W.S.R.**

Inż. de Pongratz i M. Seidengardt

Biuro: Warszawa, Leszno 5417, tel. 47-19. Sklep: Bielańska 9.

Szematy i pisma radiowe.

**Aparaty detektorowe
w wielkim wyborze, detek-
tory, kryształki, głośniki
Brownia małe, typ 1926 po-
pularny i t. d.**